Nr. 183. We Lwowie, Niedziela dnia 9. Sierpnia 1868. **Rok VII.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr 75 cnt. miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie: w państwie austrjackiem z *Tygodnikiem Niedzielnym* 5 złr. — cnt.; do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.; „ Szwecji i Danii „ 6 „; „ Francji i Anglii „ 23 franków.; „ Włoch . . . . 25 „; „ Belgii i Szwajcarji 18 „; „ Turcji i ks. Naddun. 18 „ (bez *Tyg. Nied.*)

Numer pojedynczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują

We LWOWIE: Biuro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. *A. Oppelik*, Wollzeile 22; tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. *Haasenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 5 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Zakaz zgromadzenia w Krakowie.

Na wczoraj wieczór zwołane było w Krakowie zgromadzenie, w celu naradzenia się i postanowienia, jak się należy zachować w obec międzynarodowej uroczystości odsłonięcia jubileuszowego pomnika polskiego w Szwajcarji. Otóż zgromadzenie to nie odbyło się, albowiem tamtejsza dyrekcja policji reskryptem z dnia 6. b. m. nr. 868/v oznajmiła komitetowi, „że, gdy cel zgromadzenia tego szkodliwy jest dobru publicznemu, odbycie zgromadzenia tego w myśl §. 6. ustawy o Stowarzyszeniach (*sic!*) z d. 15. listopada 1867 r. z urzędu wzbronionem zostaje.“

Przedewszystkiem pozwolimy sobie krakowskiej dyrekcji policji uczynić uwagę, że mylnie w pismach swoich urzędowych ustawę o Zgromadzeniach, nazywa ustawą o Stowarzyszeniach — domyślamy się bowiem, że w reskrypcie powyższem powołuje się ona na §. 6. ustawy o Zgromadzeniach. Jakim zaś sposobem ten §. 6. ustawy o zgromadzeniach zastosować można do zwołanego w Krakowie na wczoraj zgromadzenia ludowego, trudno odgadnąć i chcielibyśmy, aby nam to jakiś organ urzędowy czy półurzędowy wyjaśnił. §. 6. wspomnionej ustawy mówi, że władza może zakazać zgromadzenia, którego cel sprzeciwia się ustawom karnym, albo którego odbycie naraża bezpieczeństwo publiczne, lub dobro ogółu. Ale jeżeli każdej władzy politycznej wolno jest w każdem zgromadzeniu z góry upatrywać jakiś cel karygodny i dobru publicznemu szkodliwy, cóż natenczas znaczy ustawa o zgromadzeniach? Wtedy ustawa staje się iluzoryczna, staje się kawałkiem papieru bez znaczenia i wagi. Z czego policja krakowska może wnosić, że cel powyższego zgromadzenia jest karygodny i dobru publicznemu szkodliwy? Czy jedno słówko, czy jedna sylaba ogłoszenia komitetu może usprawiedliwić taki domysł? Zkąd policja krakowska ma prawo siedemnastu obywatelom nieposzlakowanym imputować karygodne cele i zamiary publicznemu dobru szkodliwe? Czy policja krakowska ma prawo bezkarnie obwiniać kilkunastu obywateli, podsuwając im karygodne cele i zamiary? Zkąd policja krakowska zaczerpnęła proroczego ducha, aby naprzód odgadywać zamiary i myśli członków komitetu i zgromadzenia ludowego? Zgromadzenie to miało się naradzić, jak się zachować wobec uroczystości w Rappersywl. Zkąd policja może wiedzieć, czyby zgromadzenie po rozważeniu zastanowieniu się nad tą kwestją nie było powzięło następującej np. rezolucji:

„Zważywszy, że mieszkańcy Krakowa żyją pod najliberalniejszym w świecie *Bürgerministerium*;

„zważywszy, że mieszkańcy Krakowa doznają nadzwyczajnych dobrodziejstw najiiberalniejszej konstytncji enropejskiej;

„zważywszy, że używają swobodnie drogocennego prawa stowarzyszeń i zgromadzeń;

„zważywszy, że wszystkie władze nasze tchną najprawdziwszym duchem konstytucjonalizmu;

„mieszkańcy Krakowa w uznaniu tych wszystkich dobrodziejstw wyrzekają się wszelkiej solidarności z emigracją polską i rewolucją europejską i uchwalają, aby nad sprawą uroczystości w Rapperswyl przejść do porządku dziennego.“

Zkądże policja mogła wiedzieć, jaki będzie wypadek zgromadzenia — i czyby ono nie przyjęło podobnej rezolucji? Możemy nawet zapewnić świetną dyrekcję policji, że przyjęcie podobnej, wprawdzie nie co do argumentów wszystkich, lecz co do konkluzji rezolucji miało wiele szansy, gdyż jak nam donoszą miała ją wnieść i poprzeć na zgromadzeniu ludowem, znaczna liczba poważnych adwokatów, dziennikarzy i radnych miasta. I otóż przez niewczesną gorliwość, policja może przeszkodziła tak świetnej manifestacji lojalności mieszkańców miasta Krakowa!

Na zakończenie pozwolimy sobie jeszcze jedno pytanie. Chcielibyśmy wiedzieć na co i po co w ustawie o zgromadzeniach zamieszczony jest ustęp drugi §. 13. i kiedy takowy może mieć zastosowanie? Ustęp ten bowiem opiewa, że komisarz albo władza mają prawo rozwiązać każde zgromadzenie, jeżeli w niem zajdzie coś karygodnego, albo jeżeli przybiera charakter publicznemu bezpieczeństwn i porządkowi zagrażający. Zdawało nam się dotychczas, że jeżeli cel zgromadzenia nie ma jawnej cechy karygodności, jeżeli z góry nie ma żadnej okoliczności, żadnego punktu oparcia, aby potępić zgromadzenie ze stanowiska ustawy, to wtedy władza nie może przeszkodzić zebraniu się zgromadzenia. W tym jednak porządku ustawa w ustępie drugim §. 13. podaje jej środek rozwiązania zgromadzenia tego natychmiast, w chwili kiedy „ono przybiera charakter, bezpieczeństwu publicznemu zagrażający.“

Otóż mniemaliśmy w prostocie ducha naszego, że w obecnym wypadku policja nie może przeszkodzić zebraniu się zgromadzenia, chociaż jej służyć będzie prawo rozwiązania takowego natychmiast, gdyby ono przybrało charakter nielegalny. Ale człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi, my sobie interpretnjemy ustawę, a policja rządzi. Na cóż policja ma się fatygować, pójść na zgromadzenie, natężać słuch swój, a dopiero potem w przypadku przekroczenia ustaw rozwiązać zgromadzenie, kiedy ona może z góry powiedzieć: „cel zgromadzenia jest dobru publicznemu szkodliwy, *veto*! nie pozwalam!“

Ależ w takim stanie rzeczy co ma za znaczenie ustęp drugi §. 13. ustawy o zgromadzeniach? kiedyż on znajdzie zastosowanie? A w ogóle cóż znaczy cała ta ustawa o zgromadzeniach? — Przecież i przed konstytucją i przed dniem 15. listopada 1867 r. mogło się odbyć zgromadzenie, gdyby policja była pozwalała. — W czemże dziś zaszła zmiana? nota bene u nas, bo we Wiedniu inaczej; we Wiedniu inaczej, tam był mityng pełną gębą! tam wolno było rozprawiać o Stanach Zjednoczonych europejskich i republice demokratyczno-socjalnej. Panu wolno i t. d.

Wyciąg z protokołów posiedzeń Wydziału krajowego.

z dnia 23., 24., 25. i 26. czerwca, dalej z 5., 6., 10., 14., 18.. 25., 29. i 30. lipca 1868 r.

(Dokończenie.)

Na zapytanie kilku Wydziałów powiatowych i kilku gmin miejskich, jak wyraz „dostarczyć“ w §. 12 konkurencyjnej drogowej tłumaczonym być ma? odpowiedziano: iż wydział krajowy autentycznej interpretacji udzielić nie może, ponieważ ta należy do Wys. sejmu przy sankcji korony — Wydział krajowy zatem przedmiotowo swego zapatrywania się na tę kwestję wątpliwą objawiać nie może, tylko Wydziały powiatowe również jak i Wydział krajowy w razach rekursów rozstrzygać będą w pojedyńczych wypadkach, jak powyższy paragraf w każdym pojedyńczym wypadku zastosować należy.

Wydziałowi powiatowemu w Nowymtargu udzielono subwencji w kwocie 100 złr. w. a. na budowę zerwanego mostu w Szaflarach.

Wydziałowi powiatowemu w Jarosławiu udzielono subwencji w kwocie 1500 złr. w. a. na budowę drogi gminnej z Jarosławia do Pruchnika.

Przeprowadzono rokowania z właścicielem Szczawnicy Wnym Józef Szalajem o budowę mostu na Dunajcu w Szczawnicy na drodze Krościenecko-Szczawnickiej.

Zatwierdzono ofertę Mortka Wałacha i spółki, względem zabezpieczenia potrzeb konserwacyjnych dla drogi Mszańsko-Gorlicko-Konieczniańskiej za rok 1868.

Wydziałowi powiatowemu w Tłumaczu polecono przeprowadzenie pertraktacji względem zabezpieczeuia potrzeb konserwacyjnych dla drogi krajowej Tyśmienicko-Kołomyjskiej.

Podobne polecenie wydano Wydziałowi powiatowemu w Nowym Sączu.

Prośbę Wydziału powiatowego i Rady gminnej w Rzeszowie, aby tamże druga apteka utworzoną została, poparto w odezwie do c. k. namiestnictwa.

Uzyskaną ze sprzedaży I. sekcji lasu w Rącznej kwotę 3041 złr. lokowano w galic. listach zastawnych Towarzystwa kredytowego jako majątku zakładowego szpitalu św. Łazarza i św. Ducha w Krakowie.

Objawiono c. k. namiestnictwu zdanie Wydziału krajowego, iż taksę dzienną dla szpitalu powszechnego w Nowym Sączu ustanowić należy w kwocie 37 cnt. w. a. od osób dorosłych, a 18 cnt. w. a. od dzieci niżej lat siedmiu.

W sprawie pokrywania kosztów leczenia ubogich chorych w szpitalach publicznych uchwalono przedłożyć Wys. sejmowi wniosek projektu do ustawy: iż gminy są obowiązane zwracać funduszowi krajowemu połowę kosztów leczenia i utrzymania (taksy szpitalnej) za przynależnych swoich ubogich, leczonych w publicznych szpitalach; dalej iż ta ustawa nie narusza przepisów co do zwrotu kosztów za leczenie i utrzymanie ubogich obłąkanyoh i położnic.

Nadano p. Robertowi Swobodzie posadę pisarza przy zarządzie szpitalu powszechnego lwowskiego.

Uchwalono wniosek na dalsze zatrzymanie istniejącego wynagrodzenia, za pielęgnowanie podrzutków na II. półrocze 1868 roku, a mianowicie:

dla dzieci I. klasy miesięcznie po 2 złr. 40 ct.,
„ „ II. „ „ „ 3 „ 10 „
„ „ III. „ „ „ 4 „ 80 „

Oświadczono c. k. namiestnictwu zdanie Wydziału krajowego co do ustanowienia taksy dziennej w powszechnym szpitalu w Bochni za czas od 1. lipca 1868 do końca grudnia 1870 r.

Wydano do wszystkich Wydziałów tych powiatów, w których znajdują się szpitale publiczne z wyjątkiem lwowskiego i krakowskiego) okólnik pouczający o właściwym stosunku Rad powiatowych do szpitalów publicznych.

Na wezwanie styryjskiego Wydziału krajowego o zarządzenie, ażeby uiszczano zaliczkowo z galicyjskiego funduszu krajowego należytości za bandaże, odzież i t. p. udzielane tutejszokrajowym, leczonym w styryjskich zakładach publicznych, odpowiedziano: iż Wydział krajowy pomimo ofiarowanej wzajemności na powyższą propozycję zgodzić się nie może.

Przyjęto do wiadomości sprawozdanie dyrekcji lwowskiego szpitalu powszechnego, wyjaśniające wszystkie szczegóły, odnoszące się do śmierci sekundarjusza, dr. Adolfa Zielińskiego, z których się okazuje, że służbie szpitalnej z powodu tego wypadku nie można zarzucać braku należytego dozoru.

Zamianowano Wgo Andrzeja Rydzowskiego, dr. praw i adwokata krajowego zastępcą szpitalu św. Łazarza w Krakowie, w sprawach tyczących się odkupu i regulacji służebnictw w dobrach do szpitalu tego przynależących.

W sprawie nadania stypendjów dożywotnich z galicyjskiego fuuduszu inwalidów wojskowych, przez komitet centralny pomocy dla rannych zebranego, udano się do c. k. jeneralnej komendy we Lwowie, z wezwaniem, aby dostarczyła wykazów tych inwalidów krajowców, którzy w moc fundacji uprawnieni są do pobierania dożywotnej zapomogi.

W skutek doniesienia JW. hrabi Piotra Moszyńskiego, egzekutora testamentu ś. p. Pelagii Russanowskiej, iż przedłożył c. k. namiestnictwu zmienione zarysy aktu fundacyjnego co do legatu 100.000 franków dla inwalidów polskich i prosił o zatwierdzenie tych zarysów lub o wskazanie zmian, któreby jeszcze potrzebne były do uzyskania tegoż zatwierdzenia, Wydział krajowy w odezwie do c. k. Namiestnictwa poparł jak najusilniej tę sprawę w myśl prośby egzekutora testamentu.

Na przedstawienie komitetu niżankowieckiego dla niesienia pomocy rannym wojskowym z byłego powiatu niżankowieckiego, nadano dwa stypendja dożywotnie po 36 złr. wal. a. rocznie z fundacji niżankowieckiej inwalidom wojskowym Jurkowi Kronickiemu z Bojowic i Józefowi Radwańskiemu z Bryliniec, którzy okaleczeli w kampanii z r. 1866 r.

Kronika lwowska.

(*Uroczystość w Zurychu. — Patrjotyzm za upoważnieniem władzy. — List pasterski Czasu. — Jako cesarz Józef zaprowadził propinację a p. (F.) skasował ją bez wynagrodzenia. — Bajeczne dzieje początków XIX. wieku. — „Nieokrzesana“ kartoflanka i „ukształcony“ likier. — Niepokój wyborców hr. Leszka Borkowskiego. — Teatr lwowski na Bukowinie. — Świętojańskie robaczki. — Zamach rumuński na scenę polską.*)

Przez dwa dni jeszcze można zapisywać się do udziału w wycieczce do Zurychu i Rapperswyl na uroczystość odsłonięcia pomnika, wystawionego staraniem Wł. hr. Platera. Odbędzie się ona dnia 16. bm. Pociąg odejdzie ze Lwowa we Wtorek. Z dzienników węgierskich dowiadujemy się, że Perczel, Klapka, Podmaniczky i inni znakomici Węgrzy przyrzekli osobisty swój udział hr. Platerowi. Tembardziej należy życzyć sobie, by z naszej strony obchód ten nie był pominięty z obojętnością. Mniejsza o to, że właściwy powód zjazdu, odsłonięcie pomnika polskiego na obcej ziemi, i to pomnika wzniesionego na pamiątkę początku naszych nieszczęść, nie wydaje się pomysłem zbyt szczęśliwym. Zjazd mógłby się odbyć także bez żadnego pretekstu: czyliż potrzeba pomówienia o naszej sprawie nie jest dostatecznym powodem? Dlatego też dziwimy się, że *Czas*, *Dziennik Pozn.* i *Gazeta Toruńska* nietylko zachowują się obojętnie wobec tej sprawy, ale nawet kładą główny nacisk na niewłaściwość pierwotnego pomysłu, i wprost oświadczają się przeciw zjazdowi. Mamy nadzieję, że mimo tego odpowiednia liczba osób z Galicji, W. księztwa Poznańskiego i Prus przybędzie na dzień 16. bm. do Zurychu. Od udziału wstrzymają się tylko ci, którym stosunki nie pozwalają przedsiębrać dalekiej i kosztownej podróży, potem ci, którzy biorą udział w sprawach publicznych jedynie w najbliższem porozumieniu z bezpośrednio nad nimi przełożoną polityczną władzą. Takich mamy teraz w Galicji bardzo wielu. Wyrobił się pewien rodzaj patryotyzmu, bardzo wygodny i pożyteczny nawet: patrjotyzm rozpoczynający swoje wylania od toastów na osoby wysoko i jak najwyżej położone, powołujący się zawsze na szczęśliwe stosunki, które nam w tem błogosławionem królestwię Galicji i Lodomerji pozwalają „nazywać się Polakami“ słowem, patrjotyzm grzejący się przy słońcu swobody przedlitawskiej tylko pod ochroną arcylojalnego parasola. Mam znajomych między takimi patryotami, i mogę zaręczyć, że żaden z nich nie pojedzie do Zurychu.

Już to u nas zawsze trudno o jednomyślność: co wychodzi ze Lwowa, nie może znaleźć uznania w Krakowie i t. d. Nieszczęście chciało, że odezwa hr. Platera najpierwej podniesioną została we Lwowie, dlatego to może *Czas* widział się spowodowanym wydać list pasterski dla dyecezji krakowskiej, odradzający od udziału w uroczystości szwajcarsko-polskiej. Może szanowny organ krakowski bał się, by która z wiernych jego owieczek przez zetknięcie się z delegatami narodowo-demokratycznymi nie dała się uwieść na bezdroża, prowadzące do tego rozkładu chrześciańskiego ustroju społeczuego, o którym tak pięknie pisał nieodżałowany Benjaminek! *Ad vocem* Benjaminka, podział on się gdzieś bez śladu, burze polityczne, któreśmy przetrwali w ostatnich miesiącach, musiały go porwać ze Lwowa — nie ma już komu pisać o rumfordzkiej zupie! Co się tyczy możliwych obaw *Czasu*, byłyby one z gruntu płonnemi: delegaci narodowo-demokratyczni szanują ustrój społeczny świata chrześciańskiego, wyparli się „Organu demokratycznego“, który właśnie zniósł bez wszelkiej indemnizacji *jus primae noctis* i propinację. Według dokładnych informacyj historycznych, jakie posiada „Organ demokratyczny“ *jus primae noctis* było to coś jota w jotę podobnego do propinacji, i wykonywała je szlachta jeszcze w 19tym wieku! Spodziewam się, że nikt nie zażąda dowodów od autora artykułu — należy bowiem szanować tajemnice życia rodzinnego. Propinację zaś, pisze „literata“ p. (F.), wymyślił właściwie cesarz Józef, i nadał ją szlachcie za prowadzenie juryzdykcji nad włościanami. Oczywista rzecz tedy, że szlachta posiada w złej wierze przywilej szynkowania wódką, i że potrzeba go jej odebrać bez wynagrodzenia. Tyle tylko względów ten strupieszały, niepotrzebny żywioł szlachecki znajduje u p. (F.), że właściciele posiadłości tabularnych nie będą zmuszeni zwrócić poszkodowanym wszystkie zyski, jakie podczas tyloletniego nieprawnego używania wyciągnęli z propinacji, wraz z procentami i innemi wynagrodzeniami. Niewczesnem jest to pobłażanie ze strony p. (F.) — wszak tym sposobem możnaby od razu utworzyć kapitał zakładowy dla bankn włościańskiego, pokryć koszta podróży do Zurychu dla wszystkich mężów, „stojących na straży godności i ducha narodowego“, i utworzyć szkółkę niedzielną, w której nie jeden „literata“ mógłby dowiedzieć się ciekawszych jeszcze szczegółów historycznych, niż te, których nam udzielił p. (F.).

Ale p. (F.) posiada nietylko wiadomości historyczne, sięgające do czasów cesarza Józefa i do tych mglistych początków wieku XIX., w których według podań kronikarskich, ludzie rozmawiali na migi, nie znali użytku żelaza i tolerowali barbarzyńskie *jus primae noctis*, po dukacie od głowy, natura opatrzyła go także bystrym wzrokiem, przenikającym przyszłość. Przewiduje on, że w przeciągu 40 lat, ludek nasz zrobi tak ogromne postępy w cywilizacji, że zamiast prostej kartoflanki, żytniówki, piwa i miodu, będzie spijał likiery i wina, wyjęte z pod prawa propinacji. „Nieokrzesany pija kartoflankę, bardziej ukształcony używa likierów“, powiada genialny antagonista prawa *primae noctis*. Z nastaniem tego likierowego „ukształcenia“, propinacja upadnie sama przez się, jestto więc jeden powód więcej, by nie indemnizować właścicieli prawa propinacyjnego.

W naszych mniej okrzesanych, kartoflankowych czasach, niestety jeszcze wyłączne prawo szynkowania wódki, intratniejszem jest od prawa szynkowania zasad demokratyczuych. Gdyby zniesiono przywilej „Organu demokratycznego“ musianoby mu odmówić indemnizacji, bo jak słychać, mało mamy jeszcze ludzi „ukształconych“ tak dostatecznie, by się upajali tym zasadniczym likierem. Nawet szlachta, pożal się Boże, okazuje się w tej mierze bardzo zacofaną, ale kara nie ominie jej w postaci bezindemnizacyjnego zniesienia propinacji! Dalej więc, komu miła ojczyzna i arenda, niechaj staje pod sztandar „opozycji“, inaczej czeka go zguba niechybna!

Jeszcze twardszą okazuje się publiczność nasza „na punkcie“ przedsiębiorstw publicznych innego rodzaju. Jest to naprawdę chwalebny dowód solidarności narodowej, że usiłowania moskiewskie w celu założenia organu polsko-moskiewskiego we Lwowie, przyjęte zostały z tak jednomyślnem oburzeniem. Żadna księgarnia nie chciała podjąć się sprzedaży, żadna drukarnia nie przyjęła manuskryptów do druku, a nawet zecery, tak mało u nas mający zarobku, oświadczyli, że nie będą składać pisma, siejącego zarazę w obozie narodowym. Wydawca musiał udać się do drukarni świętojurskiej. Tego rodzaju objawy są nader pocieszającemi. Ubogi zarobnik ceni wyżej interes sprawy narodowej niż chleb codzienny; kupiec odpycha ze wzgardą zysk, jakiby mógł mieć z udziału w podłej robocie moskiewskiej. Wszystkie pisma krajowe, bez względu na wzajemne swoje niechęci, potępiły jednomyślnie pierwszą próbkę nieczystej tej zgubne propagandy. Nawet fejletonista *Czasu* przyznał onegdaj otwarcie, że okazał się zbyt łatwowiernym po przeczytaniu programu *Słowianina* i ocenił go po słuszności, jako pismo, służące interesowi moskiewskiemu. Mówią także, że hr. Leszek Borkowski ma wystąpić z jakiemś oświadczeniem, odnoszącem się do listu jego, który p. Turowski wydrukował w *Słowianinie*. Tymczasem oświadczenia tego jakoś nie widać, a *Słowianin* ogłasza, że pozyskał stałe współpracownictwo jakiejś pierwszorzędnej znakomitości polityczno-literackiej. Łatwo pojąć, że wyborcy hr. Leszka Borkowskiego, zaniepokojeni tem zagadkowem zajściem, i nie mało już zdziwieni listem, umieszczonym w 1szym zeszycie onego fabrykatu moskiewskiego, oczekują z niecierpliwością jakiegoś wyjaśnienia ze strony swego szanownego posła.

Dawno już nie słyszeliśmy nic o naszym teatrze. Wiemy tylko, że w Czerniowcach wypełniał on ze wszystkich sił swoją misję cywilizacyjną. Niegdyś panowie polscy na własną rękę przedsiębrali wyprawy na Wołoszę, osadzali i strącali hospodarów, dziś rola ta spadła na demokrację: nowy dowód, że demokracja nasza

Przyjęto do wiadomości zawiadomienie c. k. namiestnictwa, iż władze centralne w Wiedniu nie przedłożyły Najjaśniejszemu Panu prośby przez Wys. sejm na posiedzeniu 28. grudnia 1866 r. uchwalonej, względem ustalenia współudziału władz autonomicznych przy komisjach asenterunkowych i względem nałożenia odrębnych kontyngensów na ludność izraelicką i chrześciańską.

W skutek podań kilku Wydziałów powiatowych zawezwano c. k. prezydjum namiestnictwa o wyjaśnienie, jak c. k. rząd załatwił uchwałę i pismo Wys. sejmu z dnia 21. kwietnia 1866 l. 2929 w przedmiocie ksiąg tabularnych i gruntowych? czy w tej nader ważnej sprawie krajowej ustanowił komisję z tutejszokrajowych prawników i czyli przedłoży na najbliższej kadencji sejmu projekt przez tę komisję wypracowany?

Wniesioną przez Wydział powiatowy w Starem-mieście prośbę, aby zamknięta w Starejsoli żupa solna nanowo otworzoną została, odesłano z poparciem do c. k. krajowej dyrekcji skarbu.

Przyjęto do wiadomości doniesienie 5. komendy żandarmerji krajowej, że żandarmerja konna w skutek najwyższego postanowienia zniesioną została i że pozostałe po niej sprzęty stajenne przekazano dla funduszu krajowego. Zarządzono więc inwentarjalne oddanie tych sprzętów do rąk władz autonomicznych, którym sprzedaż takowych w drodze publicznej licytacji polecono.

Z powodu podań kilku Wydziałów powiatowych udano się do c. k. ministerstwa sprawiedliwości z przedstawieniem, ażeby przy wkrótce nastąpić mającem obsadzeniu posad sędziowskich przy c. k. sądach powiatowych uwzględniono wyłącznie tylko takich kompetentów, którzy posiadają dokładnie znajomość języków krajowych.

Z powodu petycji miasta Krakowa, żądającej nowej ustawy, orzekającej: iż koszta na przyodzienie szupaśników przez gminę wydalającą poniesione, winna zwracać ta gmina, do której szupasowany przynależy, uchwalono wyjaśniającą zdać sprawę sejmowi. Zarazem wezwać c. k. namiestnictwo, aby w moc polecenia c. k. ministerstwa stanu z dnia 10. marca 1865 do l. 1247 projekt nowych przepisów szupaśniczych w drodze przedłożenia rządowego na najbliższej kadencji Wys. sejmu wniosło.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Bukareszt dnia 2. sierpnia.

(*A. Łab*) Nareszcie przemówił także i poważny nasz *Monitorul* w sprawie band bółgarskich, nie powiedział jednakże nic nowego, lecz powtórzył jedynie co do słowa to, co kolega jego *Romanul*, po naradzie i za natchnieniem kółka czerwonego, kierującego jego redakcją, i biegiem polityki rumuńskiej, przed tygodniem podał był do wiadomości publicznej.

Dzienniki, jak *Terra*, *Pressa*, *Le Pais Roumain* i *Trompeta* uprzedzają poniekąd reklamacje mocarstw zachodnich, i srogie czynią rządowi zarzuty za współudział w ruchawce bółgarskiej, albo przynajmniej za współwinę, w skutek zaniedbania należytych środków ostrożności i za sprzedajność i niedołęstwo podwładnych organów. Najłagodniej jeszcze przemawia *Pressa*, najostrzej *Trompeta*. Ostatnia pisze między innemi: „Otóż jaki taki może teraz śmiało powiedzieć, że pan minister Bratiano w porozumieniu z prymarem stolicy, p. Panaiot, z którym jest za p a n b r a t, organizują bandy wewnątrz kraju, które następnie powiernik i przyjaciel ich, p. Apostol Aricześku, prefekt Dziurdżewa, w porozumieniu znów z tamtejszym prymarem, Bółgarem, wyprawia za granicę. I zaiste loicznem będzie to powiedzieć, gdyż trudno przypuścić, aby tak sprytny, tak energiczny człowiek, jak pan Ciocorlan, prefekt stolicy, który wie niemal co się w każdym domu dzieje, nie wiedział co się dzieje w Bukareszcie, że szynki i domy zajezdne zapełnione Bółgarami w rozmaitych uniformach, że oficerowie moskiewscy znajdują się w pośród nich, że wszyscy otwarcie mówią co zamyślają wykonać, niepodobna więc przypuścić, aby i p. Bratiano nie wiedział o tem wszystkiem od swoich przyjaciół, żeby mu nie raportowano, że po drogach od Dżiurdżewa do Petruszan i Zimnicea pełno wozów z żywnością, amunicją i bronią, kiedy wszyscy furmani (*caraussi*) powtarzają, „że to broń bółgarska". Smiało więc obwiniony p. Bratiano o złą wolę, tem bardziej że według naszego zdania, może ten jegomość być wszystkiem w świecie, tylko nie idiotą."

Do półurzędowego dziennika tureckiego *la Turquie*, piszą z Ruszczuku pod d. 21. lipca, co następuje:

„Rząd rumuński zaprzeczał jak najformalniej egzystencji i działania moskiewsko-bółgarskiego komitetu w Mołdo-Wołoszczyźnie. Mówiono zawsze o rozwiązaniu się wspomnianego komitetu, lecz to nie wpływało na nas, byśmy nie byli na baczności, a jeśli przed trzema miesiącami projektowane i gotowe do wykonania przejście pod Matszynem nie miało miejsca, to należy to zawdzięczyć tylko dobrym naszym informacjom i dobrze strzeżonemu kordonowi wojskowemu.

„Niedawno temu przytrzymano w Tulczy okręt naładowany prochem armatnim i karabinowym i wielką ilością kul. Wprawdzie ktoś tam protestował przeciw temu, utrzymując, że to jego prywatna własność, ale rzecz ta i cel jej tak jasny, że nie warto nad tem bliżej się rozwodzić. Rzeczywiście komitet nie tracił czasu ani w Gałaczu, ani w Braile, w siedzibach jego urzędowania, zkąd też wykonano nową ekspedycję. Trzy dni temu, barka z około stoma ludźmi uzbrojonymi przybiła do naszego brzegu około Sistowa i uskuteczniła tam swoje wylądowanie. Pikieta, niższa w liczbie ludzi musiała się cofnąć po krwawej utarczce do wioski czerskiej; wspomniane zaś rewolucyjne indywidua dotarły do Deirmendere, miejsca okolonego lasem i błotnistego, z którego udało się im dotrzeć do Bałkanów. Była to awangarda 2 — 3.000 ochotników Greków, Bółgarów i innych. Nie wiem, czy liczba ta jest dokładną, jednak nie podlega żadnej wątpliwości, że dzięki pospiesznej pomocy, wysłanej ztąd i odwadze naszego wojska i żandarmerji, pięć czy sześć bark napełnionych powstańcami przyjmowane wzdłuż całej linii dobrze utrzymywanym ogniem nie były w stanie wylądować i były zmuszone cofnąć się na wyspy położone naprzeciw Sistowa, gdzie jak sądzę dotąd się znajdują.

„Powstańcy są dobrze uzbrojeni i wyekwipowani, nawet służba zdrowia jest zorganizowaną, mają bowiem lekarzy i chirurgów, a nawet jałmużnika, który im towarzyszy. Taktyka ich jest dość sprytną, co dowodzi, że mają dobrych oficerów.

„Pierwszą ich myślą było przerwanie na kilku miejscach komunikacji telegraficznej, co jednak dziś już jest usuniętem. Powstańcy znajdują się między Sistowem a Tyrnowem. Nadeszły tu posiłki z Szumli, kordon wojskowy został wszędzie wzmocniony, a wojsko ściga tych nieszczęśliwych, którzy nie zdołają ujść rąk sprawiedliwości. Wczoraj przyprowadzono tu jednego jeńca, dzisiejszej nocy dwóch innych, a z innych zeznań można dójść do źródła całej sprawy. Z obu stron są ranni, między tymi komendant naszej żandarmerji. Co chwila nadchodzą najdziwaczniejsze wieści. Utrzymywano, że Nisza w płomieniach, że Sistów podpalono i że Kabruwa powstała. Do tej pory ludność potępia ten ruch i bynajmniej z nim się nie łączy."

Ten sam nr. *La Turquie* podaje telegram jeneralnego gubernatora wilajetu naddunajskiego do W. Porty, który utrzymuje, że według zeznań pojmanego naczelnika bandy, nazwiskiem Kutszuk Stefan z Tulczy, nie zostało z całej liczby napastników, jacy przeprawili się na prawy brzeg Dunaju jak tylko około 30 ludzi, mających na swym czele Hadżi Dimitri i Kiatib Aleksana, i że z wyjątkiem pięciu czy sześciu wszyscy inni są ranni.

Ten sam telegram dodaje, że według raportów nadeszłych z Tyrnowa, pewna część tych rozbitków, niemogących wskutek odniesionych swych ran pospieszyć za innymi, została schwytaną przez władze tureckie, i że wojsko ściga resztę, zdążającą w stronę Filipopolis.

Czynność owych band została więc sparaliżowaną, a najzupełniejszy spokój panuje w całej prowincji naddunajskiej.

Uważałem za stosowne podać wam ową wiadomość, wyszłą z urzędowego źródła tureckiego, aby porównawszy ją z innemi, można powziąść o ile można dokładne wyobrażenie o prawdziwym stanie rzeczy, który w tym wypadku będzie prawdopodobnie średnią proporcjonalną.

---

trzyma się tradycyj narodowych. Korespondenci polscy z Czerniowiec uczyniliby jednak dobrze, gdyby nie rozprawiali zupełnie o misji żywiołu polskiego na Bukowinie. Co się ma zrobić, zrobi się i bez niewczesnych przechwałek: nam, którzy mamy tyle do zniesienia ze strony obcych cywilizatorów, najmniej wypada naśladować ich ton i ich arogancję w mieście, które nie leży w obrębie granic Polski.

Scena lwowska doznała w Czerniowcach bardzo dobrego przyjęcia, wydarzyły się jej tylko dwa wypadki, któreby pod pewnym względem można uważać za mniej szczęśliwe. Pierwszym z nich jest przedstawienie spłodzonego na Bukowinie dramatu pod tytułem: *Swiętojańskie robaczki*, którego autor objawil więcej dobrej chęci niż dramaturgicznego *savoir-faire*. Wprowadza on między innemi na scenę coś nakształt klerykalnego dziennikarza polskiego, i każe c. k. oficerom od kawalerji, między którymi jest jeden Kroat, nawracać go do właściwszych pojęć o posłannictwie polskiego narodu. Przytem sztuka obfituje w sceny erotyczne, posunięte do takiej ostateczności, że tylko spuszczenie kurtyny zapobiega widokowi zbyt drastycznego ich rozwiązania.

Drugi wypadek dowodzi, że Rumuni przyswajają sobie nietylko naszą dramatyczną cywilizację, ale nawet nasze dramatyczne artystki. Dotknie to może boleśnie wielu miłośników ojczystej sztuki pięknej, o ile ta reprezentowaną jest przez piękniejszą połowę rodu ludzkiego, ale nareszcie potrzeba pogodzić się z rzeczywistością i przeboleć nie jedną stratę. Stało się: jakiś baron, którego nazwisko oczywiście kończyć się musi na ....aki, zaślubia pannę * * artystkę z towarzystwa pana Miłaszewskiego. Wieść złowroga, zwiastująca nam tę klęskę, rozbiegła się już od kilku dni po mieście naszem. Biedni my „Słowianie!" Niemcy wzięli nam p. Giskrę, Rumuni pannę, brakuje nam jeszcze tylko „*dass uns noch die Schweizer den Schmidt stehlen thäten.*"

Przegląd polityczny.

Austrja i Węgry. Mowa br. Beusta przy bankiecie, zamykającym uroczystość strzelecką we Wiedniu, brzmi jak następuje:

„Nadzwyczajnie serdeczne przyjęcie, jakiego doznałem między wami moi panowie, wczoraj przy pojawieniu się mojem na placu strzeleckim, skłoniło mnie do przyjęcia waszego zaproszenia na dziś. To daje mi możność złożenia wam szczerej podzięki za to, i wyrażenia, jak miło mi być w waszem kole.

To co wyrzekli o rządzie teraźniejszym mowcy poprzedni, wkłada na mnie nowe obowiązki wdzięczność, i sądzę, że lepiej niedowiodę tych obowiązków, jak gdy wam oświadczę, że każdy objaw zaufania publicznego uważam nietylko za zaszczyt, przynoszący świadectwo przeszłości, lecz zarazem i jako oblig dłużny na przyszłość, który powinienem spłacić. (Brawo!) Zdaje mi się, że mogę to wyrzec i w imieniu innych nieobecnych tu członków rządu. (Brawo!)

Moi panowie! Była to piękna, podniosła uroczystość, którą na tem miejscu obchodzono. Wspomnienie jej będzie trwale wyryte w sercach — nie prędko zaginie też zapewne pamięć o niem i w duchach. Jakkolwiek nie mogłem być obecny podczas całej uroczystości, to tem milej mi, że mogę znajdywać się przynajmniej przy jej zakończeniu. Może też to i lepiej się stało, że nie powoływano mnie do powitania.

Chociaż podeszły w latach, zdolniejszy jestem do zapału wspomnień z przeszłości, i dla przyszłości. Ale zawód mój zniewala mnie do tego, że zawszę miarą doświadczenia uśmierzam uczucia moje. I ten też wzgląd będzie mną i dziś kierował w tem przemówieniu mojem pochodzącem ze szczerego uczucia, ale mam nadzieję, że poznacie panowie pomimo to ze słówmo ich, że stałem się dobrym Austrjakiem, i nie przestałem być dobrym Niemcem. (Żywe brawa!)

Właśnie przybywam z jednej z owych wspaniałych dolin Alp naszych, gdzie w pośród gór gigantycznych, szumiąc i hucząc rzuca się z zawrotnej wyżyny wodospad, i jak nieraz podróżnikowi marzącemu wydaje się, że w szalonym tym szumie słyszy harmonijne melodje, tak też i mnie się wydało, gdy doszedł mnie tam huczny odgłos odbywanego tu festynu narodowego, jakobym słyszał w szumiących bałwanach głosy zapału. Zszedłem więc na dół i widziałem, jak te wody, których huk przy spadaniu właśnie słyszałem, poruszały się skoro i bezprzestanuie dalej, ale korytem regularnem, jasne i czyste! (Żywe brawa). Tak to pomyślałem sobie, i duch ludu, chociaż wzburzy się chwilowo pod wpływem wezbranego uczucia, zawsze dążył i dążyć będzie bezprzestannie naprzód, dokąd w szerokiem, ale ograniczonem korycie nie nabędzie siły do unoszenia łodzi dobra powszechnego. Tak też, moi panowie — jest gorącem życzeniem mojem, tak niech i ten zapał, który wywołała u wszystkich kończąca się właśnie uroczystość, na to tylko posłuży, abyśmy w dalszym wyniku szybko wyminąwszy skaliska niezgody i niepokojów, zdążyli na gładką powierzchnię pokoju i pojednania. (Brawo.)

Moi panowie! W kraju, do którego pierwej należałem, byłem świadkiem dwóch wielkich narodowych uroczystości. I wtedy wszyscy byli pełni najszlachetniejszego zapału, nie dał się usłyszeć ani jeden ton fałszywy, i jakżeż pięknie zlała się przy ostatniej z tych uroczystości harmonia śpiewu, z harmonią myśli uczuć i usposobień! Lecz zanim rok jeden upłynął, ogarnęła całą ojczyznę naszą pożoga bratniej wojny. Na to odpowiedzą mi zapewne, że naród niemiecki był w zgodzie, lecz że to monarchowie niezgodni wysłali braci na rzeź wzajemną; — powiedzą że to straszna omyłka, gdy ktoś twierdzi, że w dzisiejszych czasach jest gabinetowa wojna niemożliwością. (Żywe brawa.)

Kto tak twierdzi, ten mógłby także utrzymywać, że ponieważ nawalnica spada z góry, więc tworzą ją górne warstwy atmosferyczne, a nie te wapory, które ztąd z dołu ulotniły się w górę. (Brawo! Wołania: Bardzo dobrze.)

Naród niemiecki nie był w zgodzie. Prawda bowiem, że wszystko chciało jednej wielkiej i potężnej ojczyzny niemieckiej, — ale jak dojść do tego, o tem inaczej myślano na północy, a inaczej w jednej części południa. A że zapatrywania się obu stronnictw były sobie wręcz przeciwne, i wszelkie usiłowania pośredniczenia okazały się bezsilnemi, więc musiało przyjść do strasznego starcia.

Oby niezapomniano dziś na te krwawe doświadczenia!

Hasła i programata, chociażby odpowiadałyby dążeniom ducha publicznego, same niezadowolnią już potrzeb dobra publicznego, i bardzo rzadko mogą przydać się do przeprowadzenia porozumienia się w kwestjach bieżących. Sprawiedliwe i słuszne zasady, uczciwość i energia w czynie, są środkami, któremi najlepiej można pogodzić stronnictwa (brawo) i zaprzyjaźnić narody. (Żywe brawa).

Dzisiejsza polityka Austrji nie miesza się w wewnętrzne sprawy Niemiec, i nikt tu, w tem państwie, nieżywi zamysłów zemsty. (Żywe brawa). Ale żaden układ nie wzbroni nam zasługiwać sobie na przychylność i zaufanie tem, co wykona lud i rząd.

Swobodny rozwój wszystkich duchowych i materjalnych sił, czego zaprzecza nam umniejszająca się nieprzychylność nieprzyjaciół i trwożliwy pesymizm przyjaciół, nie jest dyplomatydyplomatyczną akcją, którąby można podejrzywać o ukryte intryganckie cele, ale jest pracą uczciwego męża, który tym sposobem pragnie zarobić sobie na zaufanie. Gdyby nam tylko nieprzeszkodzono w tej pracy, gdyby nam w niej jeszcze dopomagano otwartą a szczerą sympatją, taką sympatją, jaką nam z daleka i z bliska zebrani tu goście nasi okazali, a za co im Austrja wdzięczność winna, to niemiałyby czego Niemcy żałować. (Brawo!) Pozwólcie mi panowie rozwinąć wątek rozpoczętej myśli, żebym mógł przemówić do was nietylko jako Niemiec, ale też i jako prawdziwy Austrjak.

Czucie Austrji z Niemcami — jest czemś, czemu pewnie nie zaprzeczy żadne stronnictwo w Niemczech, i że się wyrażę tak zuchwale — żadna narodowość w monarchii austrjackiej. (Brawo.) Ale gdy zechcemy moi panowie uczynić żywioł niemiecki w Austrji piastunem tej idei, tedy nienależy go oddzielać od innych szczepów, które z równem przywiązaniem, z jednakowem męstwem i wylaniem do Niemiec należą. Jedność i zgoda wszystkich pod berłem naszego wspaniałego monarchy żyjących ludów, jest jedyną poręką osiągnięcia tego powszechno-dziejowego i cywilizacyjnego zadania, którego spełnienie zarówno leży w interesie Austrji i Niemiec. Dlatego też moi panowie wnoszę toast na cześć pokoju i pojednania, które są podstawą racjonalnego postępu, rękojmią zdrowej swobody, i fundamentem pewnego i trwałego porządku.

Niech żyją! (Żywe brawa, wołania *Hoch!* i oklaski)

Moskwa. Ciekawa toczy się obecnie polemika w petersburgskiem dziennikarstwie: między *Gołosem*, który w sprawie polskiej odznacza się równą wściekłością jak *Moskowskija Wiedomosti* p. Katkowa, a dziennikiem liberalniejszym i sprawiedliwszym o tyle, o ile dziennik moskiewski może być liberalnym i sprawiedliwym, wychodzącym pod redakcją znanego apostaty wileńskiego, p. Kirkora, pod tytułem: *Nowoje Wriemia*. Oto spierają się oba te dzienniki między sobą bardzo gorąco o to, dlaczego ks. Sembratowicz nazywa się arcybiskupem *in partibus infidelium*? — *Gołos* utrzymuje bowiem, że tytuł ten nosi ks. Sembratowicz dlatego, że Rzym ruskie dyecezje uważa za „niewierne, niekatolickie." *Nowoje Wriemia* tłómaczy zaś *Gołosowi*, że tak nie jest, wykładając mu prawdziwe znaczenie tytułu biskupów *in partibus infidelium* w rzymsko-katolickiej hierarchii. *Gołos* gniewa się zato na ten dziennik, twierdząc upornie, że Rzym nazywa Ruś halicką, *partes infidelium*.

O pobycie nuncjusza papiezkiego we Lwowie, podało *Słowo* w swoim czasie szereg uszczypliwych w najwyższym stopniu artykulików, w rubryce, poświęconej wiadomostkom bieżącym. Otóż ton, w jakim pisane były te artykuliki, tak bardzo podobał się *Gołosowi*, że je wszystkie przedrukował na czele. W ogóle jest *Słowo* we wielkiem poważaniu u dziennikarstwa moskiewskiego, a że *Nowoje Wriemia* pozwoliło sobie wątpić niekiedy o tem co pisze *Słowo*, ściągnęło na siebie ze strony innych dzienników tamtejszych zarzut, że służy „polsko-jezuickiemu stronnictwu." „*Nowoje Wriemia*, pisze *Gołos* z oburzeniem, tendencyjnie miesza unię z katolicyzmem!"

Duchowieństwo unickie pewnego dekanatu dyecezji przemyskiej, pozwoliło sobie podać adres do usuniętego od urzędowania biskupa Tomasza Polańskiego, potępiający zachowanie się w kwestjach obrzędowych ks. Sembratowicza, zawiadującego obecnie sprawami grecko unickiej dyecezji przemyskiej. Cały ten akt byłby objawem w najwyższym stopniu niewłaściwym ze strony duchowieństwa niższych stopni wobec hierachii wyższej — gdyby nie ta okoliczność, że można go uważać poprostu za fabrykat kilku zauszników konsystorza przemyskiego, znanego ze swoich sympatyj moskiewsko-szyzmatyckich, bo ktokolwiek tylko zna bliżej nasz unicki kler wiejski, ten wie z pewnością, że pomimo realnej swojej bezsilności, samo wspomnienie dawnego wpływu tej koterji wystarcza, aby na masach kleru wiejskiego wywierać wpływ terorystyczny, tak, że do największej części podpisów, znajdujących się na owym adresie do ks. Polańskiego, można przywiązywać taką wagę, jak n. p. do podpisów na adresach wiernopoddańczych mieszkańców Warszawy do cara i t. p. Moskiewskie dzienniki podnoszą jednak ten drobnostkowy objaw do znaczenia wielkiego, i przedrukowują całe adresy dosłownie wedle tekstu, podanego w *Słowie*, dodając do tego własne komentarze. I tak pisze n. p. *Gołos* o tym adresie co następuje: „Russko-galicyjskie duchowieństwo (*Gołos* nazywa bowiem adres, podpisany przez księży jednego dekanatu, adresem c a ł e g o duchowieństwa g. k. w Galicji), wyrażając w adresie tym ubolewanie, że arcypasterz(?) przemyskiej dyecezji opuszcza je, wyznaje wprost, że niewie czemu ma przypisać podobne rozporządzenie Rzymu, usuwające arcypasterza od trzody jego. W miejsce Tomasza Polańskiego, przeznaczono na administratora przemyskiej dyecezji Józefa Sembratowicza, który pozwala sobie w russko-unickiej eparchii zaprowadzać rozmaite nowości w duchu czysto katolickim!" *O horror!*

Włochy. Garibaldi wystosował do Bolończyków w odpowiedź na ich adres, przesłany mu przy sposobności ślubu jego syna Menottego, z pewną Liwornianką, następujący list własnoręczny:

Kaprera d. 29. lipca.

„Moi kochani przyjaciele! Po szlachetnym ludzie z d. 5. sierpnia, z którym łączą mnie węzły miłości i wdzięczności, spodziewałem się wszystkiego, i dlatego głęboko mnie wzruszyło przyjęcie, jakiego doczekała się w Bolonii wieść o ślubie mego Menottego. To życie niegodziwości, na które garść źle rządzących nędzników skazała biedną Italię, stało się, tak dobrze dla was jak i dla mnie nieznośnym ciężarem. Gdyby Włosi zrozumieli mię byli roku zeszłego, to kraj nasz byłbym mógł w połączeniu z wami wydrzeć z przepaści nędzy i poniżenia. Na nieszczęście znajduje się w naszej epoce, obok prawdziwych bohaterów, których kości bieleją na tysiącznych polach walki, garść łotrów i doktrynerów, którzy wraz ze zdrajcami i pod pokrywką zasad, opuszczają w dniu niebezpieczeństwa swych towarzyszów broni. Nasz lud nie wyrzekając się pracy niezbędnej do ocalenia ciała, powinien przedewszystkiem myśleć o tem, że mu duszę uwolnić wypada. Bo jakiejże wolności może się domagać taki lud, który rzuca się do nóg księdza, który klęka przed tym piedestałem najsroższej tyranii we Włoszech? Dopiero wtedy uwierzę, że lud nasz chce być wolnym, gdy Watykan zamieni w dom przytułku dla nieszczęśliwych, i gdy szaty fioletowe oraz z krwią św. Januarego ściągnie przez tonzurowane głowy. Zawsze jednak umrę jako nieszczęśliwy, jeśli w tym niedalekim dniu, w którym znów będziecie walczyli o wolność Italii, nie będę wam mógł towarzyszyć przynajmniej przy ambulansie.

Do zgonu wasz *Garibaldi*.

Na broszurę Lamarmory, która wyszła pod napisem: „Jenerał Lamarmora i kampania z roku 1866", wydał teraz odpowiedź Cialdini. Pracę tę zatytułował: „Cialdini i Lamarmora". Autor oświadcza, że od dawna wypracowany był plan kampanii przeciw Austrji, który zgadzał się zupełnie z planem sztabu pruskiego. Król i Lamarmora nie chcieli się zgodzić z tym planem, gdyż zamiarem ich było zlokalizować wojnę, bo w każdym razie Wenecja miała przypaść Włochom. Cała ta praca, poparta licznemi dokumentami, stała się straszną bronią przeciw Lamarmorze, gdyż udowodniła jego słabość i nieudolność.

Kronika.

— **Zapomoga z powodu tegorocznej drożyzny** już została rozdana urzędnikom, wszystkich dykasteryj w Galicji. Tylko sądowym każą dotąd daremnie wyczekiwać. Sprawa zagrzęzła w prezydjalnem biórze, cho-

— **Onegdaj** w nocy przechodzący przypadkowo ulicą Szeroką strażnik akcyzowy, spostrzegł, że z dachu kamienicy księcia Sapiehy, spadła jakaś paka, a tuż do niej przybiegło dwóch ludzi. Dorozumiał się sprawki i zadzwonił na stróża, co spowodowało złoczyńców do ucieczki, a innych dwóch pojmano na strychu. Byli to ludzie prości, obdarci, walający się zwykle po szynkach.

— **Nowy i niepraktykowany** proceder, zaprowadził tutejszy inspektorat dochodów miejskich. Oto wjeżdżający szybkowozem do miasta, przy konwoju przez strażnika rogatkowego, nie może wysiąść z powozu, choćby i przed progiem własnego domu, ale musi jechać aż do odległego zabudowania pocztowego. Jest to zarządzenie samowolne; albowiem podróżny nie jest ani towarem, ani beczką, podpadającą pod rygor strażnika. Rzeczy przywiezione pocztą, może straż dochodowa przepatrzeć, ale nie wolno jej ani rewidować, ani przytrzymywać ludzi.

— **W sprawie zgromadzenia ludowego w Krakowie** czytamy w *Czasie:* W sprawie zgromadzenia z powodu uroczystości pomnikowej w Szwajcarji, otrzymaliśmy dziś następujący list od pana Alfreda Szczepańskiego:

Na zawiadomienie, przesłane w imieniu komitetu do policji, otrzymałem dzisiaj następującą rezolucję, o której zamieszczenie upraszam:

„Do szanownego komitetu, zawiązanego i t. d., na ręce pana Alfreda Szczepańskiego.

„Na doniesienie, uczynione pod dniem 5. bm. i r., iż celem naradzenia się i postanowienia: „jak się należy zachować wobec międzynarodowej uroczystości odsłonięcia jubileuszowego pomnika polskiego w Szwajcarji“ zamierzonem zostało odbycie zgromadzenia mieszkańców Krakowa w dniu 8. bm. o godzinie 8. wieczorem w sali hotelu Saskiego, dyrekcja policji, z uwagi, że gdy cel zgromadzenia tego szkodliwy jest dobru publicznemu, oznajmia w myśl §. 6. ustawy o stowarzyszeniach z d. 15. listopada 1867, iż odbycie zgromadzenia wzmiankowanego z urzędu wzbronionem zostaje.

„Przeciw temu postanowieniu służy szan. komitetowi prawo wniesienia rekursu do Wys. c. k. namiestnictwa w przeciągu następujących dni ośmiu.

Z c. k. dyrekcji policji.

Kraków d. 6. sierpnia 1868.

Jabornegg, c. k. nadkomisarz.“

Z uwagi, że uroczystość ma się odbyć d. 16. bm., niema już czasu na rekurs, zresztą przykład Lwowa okazał, że nicby rekurs nie pomógł — a zatem zgromadzenia publicznego nie będzie.

— **O lwowskiej szkole realnej.** W fejletonie *Gaz. Narodowej* z dnia 4. b. m. wyczytaliśmy: „Pragnąc jak najrychlej wyrugować z niej (lwowskiej szkoły realnej) wykłady niemieckie, przepomniano zupełnie o konieczności jakiegoś przejścia naturalnego do wykładów polskich, zaczem poszło, iż dobór nauczycieli nie zawsze był szczęśliwy. Że to jest przyczyną upadku tej jedynej w kraju szkoły realnej sześcioklasowej, o tem nikt świadomy rzeczy wątpić nie może“.

Ponieważ zwrot ten zawiera grubą niewiadomość rzeczy, przeto widzimy się spowodowanymi sprostować mylne zapatrywanie się autora artykułu „O kształceniu umiejętnem techników naszych“.

Co do zaprowadzenia języka polskiego jako wykładowego, zachodzi w szkole realnej lwowskiej ten sam stosunek, co i we wszystkich gimnazjach. Wysokie namiestnictwo, wprowadzając w życie ustawę o języku wykładowym nakazało, aby nauczyciele, władający polskim językiem, wykładali po polsku. Nauczycieli, nieposiadających tego języka, pozostawiono na ich posadach z wykładem niemieckim aż do rozporządzenia Rady szkolnej. Władza ta wśród roku nie mogła żadnych zmian poczynić. Więc nie można powiedzieć: „iż dobór nauczycieli nie zawsze był szczęśliwy“.

W szkole realnej wykładało więc po niemiecku 4 nauczycieli. Przyznajemy wprawdzie, że na akademiach przy zmianie języka wykładowego mogą zachodzić trudności, ale w szkołach średnich żadne, gdyż są odpowiednie siły nauczycielskie, któreby zdołały wykładać po polsku równie dobrze jak cudzoziemcy po niemiecku: historję, geometrję, chemię i wolnoręczne rysunki.

Autor powinien byłby żałować, że odrazu nie kazano wykładać wymienionych przedmiotów po polsku, aby nie dopuścić zamętu, jaki powstał. W klasie II. oddziale A. wykładano mineralogię po niemiecku, w oddziale B. po polskn. W tej samej klasie wykład arytmetyki był polski, w III. klasie niemiecki, w IV. klasie znown polski. Chemię wykładano po niemiecku, fizykę po polsku. Mamy silną wiarę, że w przyszłym rokn szkolnym to złe usuniętem będzie.

Co do rzeczonego upadku tej szkoły, musimy nadmienić, że gdyby wszystko to prawdą było, co o upadku tego zakładu w dziennikach dotąd pisano, toby ani śladu z niego nie pozostało. A przecież tak nie jest. Na pociechę rodziców, którzy swe dzieci tu kształcą, a którzy czytając dzienniki, z niejaką obawą i niedowierzaniem na ten zakład spoglądają, powiemy, że ta szkoła nie jest gorszą od gimnazjów naszych. Nie upada, gdyż liczy 530 uczniów. Liczba ta jest dostateczną, aby dwie szkoły realne założyć, jeżeli zważymy, że podług przepisów najwięcej 50 uczniów w jednej klasie być winno.

Pod tym względem nie ustępnje ta szkoła nawet wiedeńskim. Statystyczne daty okazują, że we Lwowie w 5 ostatnich latach ukończyło 160 pnblicznych uczniów z dobrym postępem 6. klasę, a więc rocznie 32; w Wiedniu w tym samym czasie w wyższej szkole realnej na „Landstrasse“, jednej ze znakomitszych, gdzie zawołane siły pracnją, ukończyło 115 uczniów 6. klasę; rocznie więc 23.

Szkoła lwowska tak samo jak wiedeńskie odpowiada swemu przeznaczeniu: kształci bowiem znaczną część młodzieży do handlu i przemysłu, do zakładów agronomicznych, wojskowych, leśniczych, nareszcie do akademii technicznej.

Że uczniowie dostateczne wykształcenie odbierają, dowodzi to, że młodzież udająca się na politechnikę wiedeńską lub pragską, przewyższa częstokroć młodzież tamtejszą, a profesorowie tych akademij tak się wyrażają: *Die Lemberger Studierenden lassen nichts zu wünschen übrig, wofern sie nicht am gehörigen Fleiss fehlen lassen.*

Podnieść musimy to ogólne uprzedzenie w naszym kraju do szkół realnych. Kto nie chce, aby jego syn był księdzem, urzędnikiem lub lekarzem, ten niech nie posyła go do gimnazjum, tylko do szkół realnych, bo tu się lepiej do życia praktycznego wykształci, niż ucząc się greki.

Gimnazjów w naszym kraju jest za wiele, a szkół realnych za mało. W Niemczech, jest ich około 200. Nam starać się trzeba, abyśmy w kierunku przemysłowym i industryjnym wyrównali cudzoziemcom, a tego nie zdołamy, jeżeli będziemy nowe gimnazja zakładać, a szkoły realne upośledzać.

Weszło w modę ganić szkoły realne, a czynią to zwykle ci, którzy o szkołach realnych wyobrażenia nie mają.

Autor twierdzi, że naszą młodzież przygotowując do techniki, kształcić należy na literaturach klasycznych. Życzyćby wypadało, aby język grecki i w gimnazjach ustąpił miejsca jak najrychlej innym naukom n. p. nauce języka francuzkiego. Filolodzy zajadli (rozsądni przyznają, iż język grecki usunąć należy) potrafią bardzo wiele i pięknie na obronę greczyzny powiedzieć, ale prawie cały ogół czuje potrzebę usunięcia tego przedmiotu, gdyż cel zamierzony nie bywa osiągnięty, a czas stracony. Grekę niech wykładają na uniwersytetach, jak sanskryt, orjentalne języki; niech ją studjują lingwistycy, a ogół niech się uczy potrzebniejszych rzeczy.

Nie przeczymy, że w szkołach realnych dałoby się coś poprawić, a mianowicie należałoby przeistoczyć niesamoistne szkoły realne, te mizerne kreatury, na samoistne, a to jest właśnie rzeczą sejmu i Rady szkolnej. O nazwę nie chodzi, czy nazwać je szkołami realnemi, czy miejskiemi (*Bürgerschulen*), ale zastąpić je gimnazjami realnemi, jakie dziś u nas istnieją, w żaden sposób nie można, gdyż dzisiejsze gimnazja realne są owocem jakiejś schorzałej fantazji.

A więc nie prawić nam o upadku szkoły realnej lwowskiej, raczej starać nam się o podniesienie „tej jedynej w kraju szkoły realnej sześcioklasowej“, postawić ją na równi z gimnazjami przynajmniej drugiej kategorji, a jeżeli są jakie ujemne strony, dotyczące niezgody między nauczycielami, na to jest Rada szkolna, która wglądnąwszy w tę rzecz, złe jak najrychlej naprawi.

— **Podziękowanie.** Wydział czytelni miejskiej w Czortkowie składa podziękowanie p. Helenie Perekładowskiej za dar czasowy dwiestu dzieł — uczyniony przez tę panią Czytelni — dar ten nadaje Jej prawo honorowego członka Czytelni. Czortków dnia 5. sierpnia 1868.

— **W Podbużu,** w niezbyt wielkiej wiosce, położonej w górach, w dawnym obwodzie samborskim, mieszkają unici i rzymscy katolicy. Pierwsi mają dużą, murowaną cerkiew, podczas gdy drudzy, nie mogąc dla swej szczupłej liczby wznieść własnym kosztem osobnej świątyni, musieli dotychczas uciekać się pod skrzydła cerkwi unickiej, w której każdej niedzieli odbywało się łacińskie nabożeństwo. Ostatniemi czasy udało się tamtejszemu proboszczowi, księdzu Stempieniowi, uzbierać nieco funduszów, które obrócił na postawienie malutkiego murowanego kościółka. Dziś niemal już wszystko gotowe i każdej chwili możnaby rozpocząć nabożeństwo w nowej świątyni, gdyby nie brak stu kilkudziesięciu guldenów, których brakło na obrzucenie murów, i na parę innych pomniejszych przedmiotów. Suma ta tak mała na pierwszy rzut oka, jest dla biednych i nielicznych katolików podbużskich prawdziwą sumą bajońską. Jeźli mury nie zostaną otynkowane jeszcze tego roku, to na przypadek słotnej jesieni i zimy mogą one tak wiele ucierpieć, że na drugi rok może nawet nie będzie co tynkować. Sądzimy, że obywatele obwodu samborskiego nie powinni zapominać o tym kościółku, położonym wśród gór, i mającym do walczenia z wieloma nieprzyjaciołmi, którzy kłaniając się Moskwie, chcieliby wszędzie kłaść największe przeszkody wszystkiemu co polskie. Nie myślimy wszczynać propagandy religijnej, która zawsze i wszędzie wywołuje opór i rozdrażnienie. Dalecy od tej myśli zwracamy uwagę obywateli samborskich, aby zapatrując się na tę sprawę ze stanowiska ludzkości, zechcieli przyczynić się groszem wdowim do ukończenia świątyni, w której może ich dzieci otrzymają kiedyś pierwsze słowa pociechy.

— **Reformy wojskowe.** Cesarz sankcjonował rozkaz, mocą którego mają być pułki pionierów wyłączone od inżynierji, i otrzymają samoistną komendę.

W obozie pod Bruck nad Litawą ma być urządzona wojskowa szkoła strzelania, dla kształcenia instruktorów w używaniu nowej broni odkolbowej.

— **Bandytyzm we Węgrzech.** Nietylko Neapolitańskie może się obecnie nazywać klasyczną ziemią bandytyzmu, bo palmę tę odmawiają mu — Węgry. Gdy włoscy bandyci utraciwszy zupełnie dawny blichtr romantyzmu, stali się roznamiętnionymi do najwyższego stopnia okrutnikami, bez cienia nawet fantastyczności, węgierscy bandyci zatrzymali natomiast pewną, brawurę zbójecką, która tyle kłopotu sprawia władzom bezpieczeństwa, a jedna im serca włościan, i kwalifikuje ich na bohaterów utworów poetycznych śpiewaków ludowych.

I tak broi obecnie w Samogyiskim komitacie niejaki Juhasz, tak sprytny herszt opryszków, że istotnie nieustępuje wcale znanym z tradycji dawnym przywódzcom. Wykonuje on jednak swoje sztuczki z fantazją. Zrabowawszy jakiego bogatego proboszcza lub szlachcica, ma sobie za miły obowiązek wyprawić natychmiast bankiet w karczmie, płacąc za jedzenie i napitek brzęczącem złotem, racząc przytem hojnie ludność, gapiącą się na jego bandę. Raz obrabował jakiegoś leśniczego, ale w kilka dni odesłał mu przez pewnego karczmarza „za rewersem“ jego dubeltówkę, mówiąc: „Możeby mu przykro było bez ulubionej strzelby, więc mu ją oddaj, bo ja mam teraz dosyć broni.“

Inną znów razą sam jeden odstrzeliwał się z karczmy całemu patrolowi przez pół godziny, wyrzucając jeszcze przez okno strzelającym doń żołnierzom butelki z winem, „aby się pokrzepili do walki.“ A gdy żołnierze grozili, że zapalą mu karczmę nad głową, to wytłumaczył im, że nie powinni tego robić, bo tym sposobem nie jemu zaszkodzą, ale niewinnemu właścicielowi karczmy. „Ja sam, rzekł, wyjdę do was.“ I dotrzymał słowa, bo istotnie wyszedł, trzymając przy oku wymierzoną strzelbę, tak, że poukrywani poza słupami blizkiej szopy żołnierze uznali za stosowne niewychylać się, on zaś zdrów i cały dostał się w kukurudzę. Tam już przepadł. Zdekoncertowany patrol odpoczywa w karczmie, aż tu przylatuje za pół godziny żyd przestraszony ze skargą, że niedaleko ztamtąd został zrabowany przez bandę Juhasza. Patrol zrywa się, i spieszy na miejsce dokonanego czynu, ale już w drodze zaczepieni zostali żołnierze strzałami z kukurudzy. Pukanina wywiązała się na dobre, która zwabiła jeszcze kilka buszujących w okolicy patroli wojskowych, i na tem się skończyło, że o zmroku zabił żołnierz furmana, wiozącego oficera i komisarza bezpieczeństwa, a rozbójnicy, nabawiwszy się strzelaninką, uszli swobodnie.

Znany Roza Szandor jest teraz w Czongradzkim komitacie komisarzem bezpieczeństwa, i bardzo dobrze się spisuje — ujął już bowiem trzech niebezpiecznych opryszków.

— **Kara za zrzucenie kapelusza.** Dnia 5. b. m. toczyła się w Königgrätzu ostateczna rozprawa w procesie, wytoczonym niejakiemu panu Labskyemu, oskarżonemu o zrzucenie kapelusza naczelnikowi powiatowemu, p. Smolarzowi, podczas mitygnu w Chlumie. Labsky tłómaczył się, że był pijany, i że nieznał p. Smolarza, ale to mu nie pomogło. Sąd skazał go bowiem na cztery miesiące ciężkiego więzienia, obostrzonego dwurazową samotnością i dwoma dniami postu.

— **Olbrzymie działo stalowe z fabryki Kruppa,** które zostało uwieńczone na zeszłorocznej wystawie paryzkiej, wypróbowywano przy końcu zeszłego miesiąca na równinach koło Essen. Działo waży 100.000 funtów, jeden nabój 10 cetnarów. Do każdego wystrzału potrzeba $1\frac{1}{2}$ cetnara prochu.

— **Pan Kervéguen,** deputowany z Tulonu do Ciała prawodawczego, który nabył smutnego rozgłosu niezupełnie uzasadnionem, jak się okazało, obwinieniem dziennikarstwa francuzkiego o sprzedajność, umarł w Madrycie w skutek porażenia słonecznego (*Sonnenstich*). Z innych znów źródeł donoszą, że p. K. utraciwszy we Francji sławę, a w Hiszpanii na jakiemś giełdowem przedsiębiorstwie parę milionów franków, uznał za konieczne sam sobie życie odebrać.

— **Program uroczystości odsłonięcia polskiego pomnika w Rapperswyl.**

1) Uroczystość odbędzie się dnia 16. sierpnia roku 1868.

2) Różne deputacje i znakomitości będą przyjmowane popołudniu przez Radę gminną z Rapperswyl i hr. Platera w imieniu założycieli pomnika, zkąd zostaną odprowadzone do hotelu *Zum Schwan*, gdzie nastąpią wzajemne pozdrowienia.

3) O 4tej godzinie z południa zbierze się orszak na placu portowym, zkąd uda się przez miasto na plac uroczystości.

4) Uroczystość rozpocznie się śpiewem męzkiego chóru z Rapperswyl.

5) Dziesięć strzałów działowych zapowiedzą odsłonięcie pomnika.

6) Hr. Plater oddaje pomnik w imieniu założycieli miastu Rapperswyl.

7) Koncert chóru męzkiego.

8) Przełożony gminy z Rapperswyl przyjmuje pomnik w imieniu miasta Rapperswyl.

9) Mowy deputacyj i znakomitych osobistości.

10) Koncert muzyki.

11) Powrót orszaku na międzynarodowy bankiet do hotelu *Zum Schwan.*

12) Osobny parostatek stoi na rozkazy tych współdziałających, którzy jeszcze tego samego wieczora chcą wrócić.

Rapperswyl w sierpniu 1868.

Komitet uroczystości.

— **Czwarte posiedzenie Towarzystwa narodowo-demokratycznego** rozpoczęło się wczoraj o godzinie 6tej w wieczór. Przy rozpoczęciu obecnych było około 40 członków. Sekretarz odczytuje protokół i nazwiska 19tu członków, przyjętych przez Wydział.

P. Rudnicki robi uwagę, że niektórzy członkowie dyskredytują i ośmieszają Towarzystwo i prosi, by Wydział był ostrożniejszym w przyjmowaniu nowych członków. Prezydujący dr. Smolka odczytuje zamiast odpowiedzi odnośny paragraf statutów.

Prezydent odczytuje różne adresy i telegramy, wystosowane do Towarzystwa ze Złoczowa, Tarnowa, Stanisławowa i Kołomyi, w sprawie uroczystości w Zurychu, jakoteż adres gminy polskiej z państwa Illinois w Ameryce północnej, zachęcający Towarzystwo do wytrwania na drodze zasad demokratycznych, które odniosły już tryumf w Ameryce.

Dr. Smolka zdaje sprawę z przebiegu starań o zwołanie zgromadzenia ludowego. Dowiadujemy się, że rekurs w ministerstwie jeszcze nierozstrzygnięty, że namiestnictwo motywowało zakaz treścią listu hr. Platera, mówiącego o stuletniej walce Polski przeciw zaborowi, co odnosi się także do stosunku Galicji, do państwa austrjackiego, a nakoniec, że dr. Smolka w rekursie do namiestnictwa podniósł, iż Polska od stu lat i dawniej nie prowadziła walki z Austrją.

Zgromadzenie przyjmuje na wniosek Wydziału dwie rezolucje: 1) Zakaz odbycia mitygnu w celu wybrania delegatów na uroczystość w Zurychu, nie jest zgodnym z duchem konstytucjonalizmu i z zasadą równouprawnienia narodowości. 2) Towarzystwo uznając ważność obchodu w Szwajcarji, wzywa obywateli kraju do wzięcia licznego udziału w tym obchodzie i do zrobienia składki na koszta postawienia i odsłonięcia pomnika.

Wniesiony jest wniosek naglący, złożony z dwóch części, następującej treści:

1) Ma być zwołane zgromadzenie ludowe w celu rozpatrzenia czynności delegacji sejmu galicyjskiego w wiedeńskiej Radzie państwa.

2) Ma być wybrana komisja z 12tu członków, która sformułuje rezolucje, mające być przedłożonemi temu zgromadzeniu ludowemu.

Jeszcze przed uchwaleniem nagłości wniosku zabiera głos p. dr. Malisz, adwokat ze Lwowa, by wyrazić swoje niezadowolenie z postępowania delegacji, i wynurzyć głęboki żal z powodu, iż rozdwojono tę piękną austrjacką monarchię, iż zatarto nawet starodawną, czcigodną jej nazwę itp. Mowca nie szczędzi przytem zarzutów członkom delegacji, że dbali tylko o swój interes, że uzyskali dla siebie posady Verwaltungsrathów itp. a p. Landesberger otrzymał nawet posadę adwokata w Wiedniu. Dalej mówi dr. Malisz, ale już bardzo niezrozumiale, coś o propinacji, germanizacji, centralizacji i znowu o delegacji. Wśród tej mowy protestuje dr. Władysław Smolka przeciw merytorycznemu traktowaniu wniosku przed uchwaleniem nagłości.

Pp. Iskrzycki i Wolski popierają nagłość wniosku, którą zgromadzenie uchwala.

P. Gromann wykazuje potrzebę wywarcia presji na delegację, która okazała się głuchą na żądania i głosy, dochodzące ją z kraju.

P. Iskrzycki chce zwołania mityngu, ażeby się przekonać, czy rząd uszanuje w tym wypadku swobody konstytucyjne.

P. Jaszek deklamuje bardzo pięknie przeciw postępowaniu delegacji, która krajowi, domagającemu się autonomii, narzuciła centralizację.

P. H. Szmitt zwraca uwagę, że nigdzie zgromadzenia ludowe nie obradują nad kwestjami tak obszernemi, jak n. p. czynności delegacji, że przedkładane im bywają tylko kwestje mniej skomplikowane, że tego, czego sejm i delegacja nie zdołały dokazać przez tak długi przeciąg czasu, nie dokaże i zgromadzenie ludowe, choćby i 6 godzin nad tem radziło. Wnosi tedy, ażeby komisji przekazać cały przedmiot i zostawić jej postawienie wniosków, co w tym razie uczynić wypada.

Przemawiają jeszcze za zwołaniem mityngu pp. Wolski i Armatys, a nakoniec p. Malisz raz jeszcze występuje przeciw członkom delegacji i oświadcza, że sejm i delegacja zdradzili interesa kraju, że to są Targowiczanie, którym potrzeba postawić odpowiedni pomnik. Wśród oklasków wszystkich 40 obecnych członków ustaje nakoniec dyskusja nad wnioskiem, i następuje spór z prezydującym o to, nad którym wnioskiem należy pierwej głosować. Nareszcie przychodzi do głosowania, wniosek p. Szmidta upada, a przyjęty wniosek pierwotny, żeby zwołać zgromadzenie ludowe i wybrać komisję do sformułowania wniosków.

Posiedzenie odroczone na dziś wieczór o godz. 6.

Lwów dnia 8. sierpnia. **Z giełdy.** *Efekta i monety:* Oprócz kup. bież.: Akcje kolei galic. Karola Ludw. po 200 złr. m. k. płacą 208.—, żądają 209.—; kolei lwow. czern. po 200 złr. w. a. w srebr.: płacą 183.75, żąd. 184.75; banku hipot. gal. po 200 złr. z wpłat. 40% płacą —.—, żąd. —.—; papierni czerlańs. po 200 złr. w. a. bez dywid. pł. —.—, żąd. —.—. Listy Towarz. kredytowego gal. w m. k. płacą 77.50, żąd. 78.10; Towarzystwa kred. galic. w. a. pł. 74.—, żąd. 74.40; banku hipot. galic. płac. 87.10, żąd. 87.50. Obligi indemn. galic. płacą 66.80, żądają 67.30; pożyczki głod. z roku 1866 po 7% pł. 100.75, żąd. 101.50; pierwszeń. kolei galic. Karola Lud. I. emisji płac. —.—, żądają —.—; II. emisji płacą 88.25, żąd. 89.—; pierwszeń. kolei galic. lwowsko-czerniowieckiej I. emisji pł. 76.25, żąd. 77.—; pierwszeń. kolei galic. lwow. czern. II. emisji płacą —.—, żądają —.—. Dukat holenderski płacą 5.36, żądają 5.40; dukat cesarski płacą 5.39, żąd. 5.44; napoleondor płacą 9.7, żądają 9.15; półimperjał płacą 9.33, żądają 9.41; rubel srebrny moskiewski płacą 1.72, żądają 1.76; rubel papierowy moskiewski płacą $1.53\frac{1}{8}$, żąd. $1.54\frac{1}{8}$; pruskie bilety kasowe płacą $1.67\frac{1}{4}$, żąd. $1.68\frac{1}{4}$; srebro pł. 111.—, żąd. 112.—.

Sprzedano: Listy zastawne banku hipoteczn. galic. oprócz kupona bieżącego 87.15.

— **Oświęcim** dnia 5. sierpnia. Na targ tygodniowy przypędzono wołów 1630. Płacono za sztukę 600 funtów ważącą 161 złr 50 cnt., za sztukę 500 fntów ważącą 135 złr., a za sztukę 420 funtów ważącą 101 złr., a na rachunek wiedeński cetnar po 30 złr. 50 cnt. Pozostało niesprzedanych 410 wołów.

W. Wolński weterynarz.

Ostatnie wiadomości.

W Pradze odbyła się u ks. Jerzego Lobkowicza konferencja szlachty, należącej do stronnictwa narodowego. Postanowiono wziąść udział w wyborach (uzupełniających) do sejmu.

Feudalny komitet wyborczy odbył w Pradze dnia 6. bm. tajną naradę nad pytaniem, czy stronnictwo feudalne powinno wziąść udział w wyborach do sejmu. Odroczono ostateczną uchwałę. Clam-Martinitz udał się do Ems dla poratowania zdrowia.

Eskadra angielska przybyła do Tryestu.

Margrabia de Moustier miał naradę z nuncjuszem Chigi, p. Mon, Nigrą i hr. Solms; w Paryżu obiega pogłoska, że w krótce przybędzie tamże br. Hübner.

W Berlinie sądzą, że Prusy chcąc utrzymać dobre stosunki z Austrją i Włochami odwołają hr. Usedoma z Florencji.

W Hiszpanii gotuje się wszystko. Lada chwili spodziewają się tam ogólnego powstania.

Wysoka Porta wystosowała notę do europejskich mocarstw, a w niej uskarża się na rząd rumuński, który niedostatecznie strzegł swą granicę w chwili napadu oddziałów bółgarskich na terytorjum tureckie.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wiedeń d. 8. sierpnia. Cesarz nie wyjechał do Bawarji, ale przybędzie jutro do Wiednia, a podróż do Bawarji odłożono na później.

Peszt 8. sierpnia. Izba niższa przyjęła w trzeciem czytaniu ustawę wojskową, ustawę o obronie krajowej, o pospolitem ruszeniu i o powoływaniu rekrutów, wielką większością głosów. Następnie odroczono sejm do 16. września.

Subskrypcja na kolej węgierską północnowschodnią przyniosła w Wiedniu 80 milionów złr. Rezultaty subskrypcji w Peszcie, w południowych Niemczech i w Berlinie są nieznane. Subskrypcja w Peszcie oczywiście już zamknięta.

Berlin d. 8. sierpnia. *Militärwochenblatt* donosi, że jenerała Falkenstein na własne żądanie uwolniono od dowództwa 1go korpusu armii. Następcą jego mianowany jenerał Manteuffel.

Kursa z dnia 5. sierpnia 1868, godzina 2 min. 5 popołudniu.

Wiedeń. Pożyczka bezpodatkowa 59.—. Akcje Karola Ludwika 208.50. Kolej siedmiogrodzka 149.25. Kolej południowa 180.70. Kolej państwowa 246.—. Kolej fünfkirch. 165.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka 184.—. Kolej północna 183.50. Kolej Rudolfa I. emisji 111.25. Kolej Rudolfa II. emisji 142.25. Kolej Franciszka Józefa 160.75. Kolej alföldzka 151.25. Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 66.75. Losy 1864 r. 94.30. Napoleondor $9.08\frac{1}{2}$. Pruski kurant $1.67\frac{1}{2}$. Usposobienie słabe.

Kursa z dnia 8. sierpnia 1868, godzina 6. min. 25 popołudniu.

Wiedeń. Pożyczka bezpodatkowa 59.—. Akcje kredytowe 211.70. Akcje Karola Ludwika 208.25. Kolej południowa 181.10. Kolej państwowa 246.40. Kolej losoncka —.—. Kolej alföldzka 151.—. Losy 1860 roku 84.10. Karola Ludwika obligi pierwszeństwa II. emisji 88.70. Lwowsko-czerniowieckie obligi pierwszeństwa 70.65. Napoleondor 9.08. Spirytus —. Usposobienie stałe.

Paryż. Renta 3% 70.35.

Wrocław. Pszenica 93. Żyto 72. Owies 37. Rzepak zimowy 178. Koniczyna —.

Berlin. Moskiewskie banknoty $82\frac{5}{8}$. Akcje kredytowe $94\frac{3}{8}$. Galicyjska kolej $92\frac{7}{8}$. Kolej państwowa $146\frac{1}{2}$. Wiedeń $89\frac{1}{8}$. Usposobienie mdłe. Pszenica —. Żyto $54\frac{1}{2}$. Owies 30.

2335 **Dr. Kartsch** 31—?

leczy **słabości weneryczne** i naskórne, jakoteż **osłabienia**, przy wieloletnich doświadczeniach gruntownie; jego Poradnik popularny jest w każdej księgarni do nabycia. Ordynuje codzień od 2—4 godziny, w domu p. Hausnera pod l. 39 m., przy ulicy Długiej, obok techniki (Także i listownie pod ścisłą dyskrecją.)

M. WEBERA przenosna maszyna parowa!! Dla szczupłego miejsca, jakie zajmuje, taniości opału, prostego postępowania, nadaje się ta maszyna szczególniej do umieszczenia (bez stawienia fundamentów) w mniejszych fabrykach. Cenników i wyjaśnień udziela reprezentant fabryki w **Wiedniu; Josef Oesterreicher**, Fleischmarkt Nr. 8. 2416 1—6

Dwóch lub trzech uczniów

wyższego gimnazjum lub wyższej szkoły realnej może znaleść **umieszczenie na stancję i zupełne zaopatrzenie** w domu, którego zadaniem jest czuwać nad umysłowem i moralnem wykształceniem powierzonej sobie młodzieży, tudzież zastąpić choć w przybliżeniu troskliwość rodzicielską. — Bliższą wiadomość udziela na frankowane listy lub ustne zapytania *Administracja Gazety Narodowej*. 2403 2—?

Kaucją w kwocie 10.000zł. m. k. ubezpieczona kancelarja

Dra praw SCHIERL

w Wiedniu, Josefstadt, Laudongasse Nro. 33.

poleca usługi swe **dla Wiednia** w interesach inkasowych, jakoteż w ogóle do zastępywania w razach ściągania należytości i w interesach komisowych firm na wielką skalę i *Towarzystw*, do reprezentowania w rzeczach uprzywilejowanych, do wyrabiania przywilejów, zastępowania w sprawach rekursów i załatwiania czynności, zawisłych od władz centralnych w Wiedniu, zastępstwa w pretensjach spadkowych; tudzież w interesach w celu dostania pieniędzy z zakładów publicznych, za ubezpieczeniem hypotekarnem lub składając w zastaw efekta, nakoniec do załatwiania poufnych misyj, jako też w ogóle ułatwiania w powzięciu wiadomości i wszelkich szczegółów z Wiednia; naostatek poleca się kancelarja wszystkim do Wiednia przybywającym obcym w celu udzielania rady we wszelkich wypadkach. 2202 19—24

RUPTURY mogą być wyleczone przez ciągłe użycie bandażu elektro-medycznego, wynalazku doktora Marie, mającego przywilej na lat 15.

Dostać można w Paryżu przy ulicy de l'Arbre dec, 44; we Lwowie w aptece **Piotra Mikolascha**. 2186 67—?

Najmodniejszych i najtańszych sukni, któreby kiedykolwiek mogły być zrobione, męskich i dla chłopców, takich dostać teraz można jedynie w

Magazynie sukień Keller & Alt,

Na Graben Nr. 3.

w Wiedniu, 1 Stock, Ecke der
2194 **Kärntnerstrasse.** 97-200

wyszczególniony najwyższym
medalem zasługi 1867.

Modne palto 8 złr.

Odzienia jesienne 12 złr.

Odzienia płócienne . . .	od złr. 10 do złr. 16
Surduty zimowe	od złr. 6 do złr. 50
Surduty wiosenne	od złr. 5 do złr. 24
Palta	od złr. 8 do złr. 28
Surduty myśliw. i strzeleckie	od złr. 6 do złr. 22
Fraki i tużurki	od złr. 14 do złr. 28
Sutanny	od złr. 16 do złr. 30
Szlafroki	od złr. 8 do złr. 26
Zupełne ubrania	od złr. 12 do złr. 36
Surduty codzienne do biura	od złr. 4 do złr. 12
Spodnie	od złr. 4 do złr. 12
Kamizelki	od złr. 2 do złr. 8
Ubrania dla gimnastyków .	od złr. 3 do złr. 8

Oprócz tego wszelkie możliwe **przedmioty garderoby męzkiej.**

Zamówienia, osobiście lub listownie, z podaniem miary w piersi (objętość dokoła piersi i pleców), stanu (objętość stanu dokoła), wysokości w kroku — za przesłaniem należytości w gotówce lub za pobraniem pocztowem wykonują się najdokładniej i najlepiej, — cenniki zaś rozsyłają się na żądanie i franko.

Azeby położonego w nas zaufania Szanownej Publiczności i nadal pod żadnym względem nie osłabić, zważywszy zwłaszcza, że wobec napływu sprawunków w interesie, niepodobieństwem byłoby z mnożących się codnia świeżych towarów dawać próbki, przyjmujemy na siebie, gdy nam się poda kolor i cenę — wybór sukni według własnego sumiennego ocenienia rzeczy, — dołączamy do każdej paczki kwit gwarancyjny, ażeby od nas sprowadzone suknie, gdyby takowe z jakichkolwiek powodów były nieodpowiednie, bez wszelkich trudności przyjąć napowrót.

Keller & Alt, Graben Nro. 3, Wien.

Niezwłocznie do wydzierżawienia pole wypoczęte, na **Nowym Świecie** we Lwowie położone, objętości około 30 morgów w jednym kompleksie. Bliższą wiadomość udziela adwokat ***Roiński*** we Lwowie l. 19 m. 1389 3—3

Zakład hydroterapeutyczny w Sasowie,

połączony z gimnastyką, i kąpiele rzeczne w Bugu są otwarte na lato od 1. maja.

Pokój z kuracją i usługą kosztuje tygodniowo 10 złr. 50 ct. w. a. Są jednak tańsze i droższe pokoje. 2252 19—?

Traktjernia jest w miejscu.

Franciszek Medvey,
dyrektor zakładu.

Nakładem księgarni
Seyfartha i Czajkowskiego
we Lwowie

wyjdą z *początkiem roku szkolnego* następujące dziełka:

1. **Słownik do dzieł Cezara,** ułożony przez **T. Sternala.**
2. **Geografia powszechna** *dla szkół gimnazjalnych i realnych* przez **E. Fangora.** 2410 1—1

L. 2581.

Ogłoszenie.

W skutek uchwały komisji, przez ogólne Zgromadzenie galic. Towarzystwa kredytowego do zastanowienia się nad zmianami w statutach tegoż Towarzystwa wyznaczonej, podaje się do powszechnej wiadomości, iż byłoby pożądanem, gdyby osoby, mające przygotowane projekta lub wnioski do zmiany ustaw Towarzystwa w ogólności, zaś w szczególności co do normy szacowania hypotek, takowe do Dyrekcji galic. Towarzystwa kredytowego jednakże, najdalej do 1. października r. b. nadesłać raczyły.

Od Dyrekcji gal. Towarzystwa kredytowego

We Lwowie dnia 3. sierpnia 1868.

Laskowski.
Józef Pajączkowski.
2397 3—3 *Rogoyski.*

Huta szklanna,

nowej i umiejętnej konstrukcji, zupełnie urządzona, wraz z należącemi do niej budynkami fabrycznemi i mieszkalnemi, ogrodami, z rocznym **dodatkiem 1000 do 1500 sążni drzewa** opałowego, jest **na 6 do 12 lat do wydzierżawienia.** Bliższą wiadomość udziela Zarząd gospodarczy **Władypola, poczta Belz.** W celu zaś oglądania huty zgłosić się należy do leśniczego w Kuliczkowie koło Bełza 2363 4—?

HEMOROIDY,

nawet zastarzałe, można bardzo prędko wyleczyć przez użycie pomady p. ROYER, mającej własność roztwarzania i rozpędzania. Cena bardzo przystępna.

PAPIER ELEKTRO-MAGNETYCZNY

P. ROYER leczy **reumatyzmy, boleści krzyżów, sparaliżowanie,** jak również **katary, irytacje piersi i naczyń oddechowych.** 2226 6—24

Skład główny w Paryżu przy ulicy św. Marcina, 225 — we Lwowie w aptece p. **Piotra Mikolascha**, w Warszawie w składzie materjałów aptecznych p. Gallego, w Wilnie w aptece p. Chróścickiego

Apteka Z. RUCKERA
otrzymała z apteki Challonneau w Paryżu 2250 10—12

PIGUŁKI i PŁYN do szprycowania

podług przepisu **dr. Ricorda w Paryżu** preparowane jedynie ze ściągających i żywicznych ingredencyj; najpewniejszy środek przeciw rzeżączce najuporczywszej i zastarzałej, jako też od białych upławów, doświadczony przez najsłynniejszych lekarzy akademii paryzkiej.

Cena flakonika tego płynu 1 złr. 80 ct.
1 pudełko pigułek . . . 3 złr. — ct.
Za opakowanie . . . . — złr. 20 ct.

L. 2741.

Ogłoszenie konkursu.

Dyrekcja galic. Towarzystwa kredytowego ogłasza niniejszem, iż posada buchaltera przy galic. Towarzystwie kredytowem z roczną płacą 1300 złr. w. a. opróżnioną została.

Z tą posadą połączony jest obowiązek złożenia kaucji w ilości rocznej płacy, a to w listach zastawnych galic. Towarzystwa kredytowego, papierach państwowych, lub innych tutejszokrajowych na giełdzie wiedeńskiej notowanych, lub też na hipotece.

Oddane na kaucję papiery policzone będą według kursu z dnia, w którym złożone zostaną.

Ubiegający się o tę posadę podania swoje najdalej do dnia 15. września r. b., a to jeżeli w publicznym urzędzie zostają, przez przełożoną władzę do Dyrekcji gal. Towarzystwa kredyt. wnieść i w nich następujące okoliczności udowodnić mają:

a) miejsce urodzenia, wiek i stan;

b) dokładną znajomość języka polskiego i niemieckiego;

c) jakie nauki odbyli, i czem się dotychczas zajmowali, a to tak, aby żaden okres czasu nie był ominięty;

d) że z dobrym skutkiem złożyli egzamin z rachunkowości skarbowej i kupieckiej, oraz że w tym zawodzie przez czas dłuższy należytej nabyli praktycznej biegłości; nareszcie

e) czy z którym z urzędników Towarzystwa kredytowego i w jakiem są pokrewieństwie.

Zwraca się przytem uwagę, że w razie posunięcia którego z urzędników galic. Towarzystwa kredytowego na posadę buchaltera, nastąpić może obsadzenie posady, przez to posunięcie opróżnionej.

Od Dyrekcji galic. Towarzystwa kredytowego.

We Lwowie dnia 30. lipca 1868.

Laskowski.
Pajączkowski.
2398 3—3 *Rogoyski.*

Wynalazek nowy

stanowiący epokę zrobiono, zbadano bowiem naturalne prawo **porostu włosów! Pan Charles Mally w Wiedniu,** znany jako skrzętny badacz rozwijania się włosów, wynalazł takzwaną EWALINĘ

sposób porostu włosów i brody,

które to środki co do ich skuteczności nieprześcignione są dotąd przez żaden kosmetyk. — Częstsze użycie pomady porostu EWALINY działa cuda, zapobiegając nietylko **wypadaniu włosów** i formowaniu się łupieżu niezwłocznie, ale wyprowadza nawet na miejscach wyłysiałych **włos świeży** bujny, jak również użycie ESSENCJI EWALINY **porostu brody,** okrywa pełnemi brodami już nawet 17letnich młodzieńców.

Ponieważ p. Mally jedynie w interesie ludzkości nieustanne na tem polu czyni poszukiwania, uprasza się zatem publiczność, ażeby nie przyjmowała innych wyrobów porostu włosów za c. k. uprz. wyroby EWALINOWE. 2268 15-?

Mallego c. k. uprz. EWALINOWA POMADA porostu włosów, po 1 złr. 50 ct, EWALINOWA ESENCJA porostu brody, po 2 złr. 50 ct., zawsze świeże na składach: We LWOWIE w aptekach: pp. **A. Berlinera, Mikolascha i Rukera,** w KRAKOWIE u p. **J. Jahna i Leona Feintucha** tudzież we wszystkich większych aptekach i domach handlowych w całej Europie — Pod adresem: **Charles Mally** Wien, Wieden, Paniglgasse Nr. 7, wykonują się zamówienia pojedynczych przedmiotów za przesłaniem należytości w gotówce lub za pobraniem pocztowem.

Dla rodziców!

Po długoletnich pilnych badaniach, powiodło mi się usunąć chorobę robakową której ofiarą bywało mnóstwo dzieci, a to za pomocą środka powszechnie znanego p. n.

CZEKOLADY NA ROBAKI.

Przepis użycia jest przy opakowaniu za każdej kartce umieszczony.

Cena jednej sztuki 20 ct. U mnie bezpośrednio kosztuje 6 sztuk 1 złr, i można sprowadzać za pobraniem pocztowem.

August Kröczer. m. p.
aptekarz w Tokaju.

We Lwowie dostanie w aptece **Zygmunta Rukera** pod srebrnym orłem i w aptece p. **Ad. Berlinera.** 2270 31—?

Od lat 26 istniejąca c. k. uprzywilejowa krajowa

Maszynowa fabryka posadzek

Stefana Barawitzka i Syna
w Wiedniu,

Heiligenstadt, Nussdorfstrasse. **Skład**: Stadt, Herngasse Nr. 10.

oznajmia niniejszem Wysokim Stanom i P. T. publiczności, iż posiada zapas zawsze i to nader tanich **20** do **25.000** sztuk eleganckich, najpiękniejszych i najordynarniejszych **parkietów** na **posadzki: za których doskonałość i moc wytrwania niczem nieuszkodzoną powyższa firma 5-letn ą daje gwarancję.**

Ilustrowane cenniki przesyła się przedsiębiorcom budowli i architektom, jako też P. T. Publiczności bezpłatnie i franko. 2417 1—6

J. H. KAUFMANN,

KANTOR WEKSLARSKI I KOMISOWY

WE LWOWIE,

poleca się do kupna i sprzedaży wszelkich papierów państwowych i prywatnych, tudzież monet.

Kantor pod l. 4 2/4, w dawnym Domu pocztowym. 2341 3—?



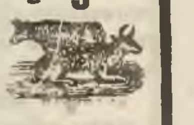
Ces. kr. koncesjonowany

Korneuburgski proszek bydlęcy

dla



koni, bydła rogatego i owiec.



42 i 84 ct. za paczkę.

Płyn uzdrawiający dla koni,

Franciszka Jana Kwizdy w Korneuburgu.

1 złr. **40** ct. flaszka.

Wyłącz. uprzyw. przez Jego Ces. Mość, cesarza Franciszka Józefa.



Maść na kopyta dla koni

na suche, pękające kopyta, małe wydrążenia i t. p.

Puszka **1** złr. **25** ct.

Hufstrahlpulver

na wygniwanie kopyt końskich (*gegen die Strahlfäule der Pferde*).

Flaszka **70** ct.

Wyborny Proszek dla nierogacizny

na węgry.

Paczka po **63** ct. i **1** złr. **26** ct.

Mają na składzie:

we Lwowie: **Konstanty Iskierski**, apteka **Piotra Mikolascha**, apteka **A. Berlinera**, apteka **Zyg. Ruckera** (dawniej Tomauka); w Krakowie u **p. M. Jawornickiego** w rynku gł. w kamienicy p. Kirchmajera, i u p. **Józefa Jahna**, tudzież we wszystkich niemal miastach królestwa Galicji są składy urządzone, które od czasu do czasu dzienniki polskie podają w ogłoszeniach. 2244 9—10

PRZESTROGA. W celu ochronienia Publiczności od zakupywania **falsyfikatów**, oświadcza się, że tylko takie paczki i flaszki uważać można jako prawdziwe, które noszą pieczęć apteki obwodowej korneuburgskiej.

A. PETSCHEK'a

kantor dla interesów giełdowych

w Wiedniu, Strauchgasse Nr. 3,

naprzeciw lokalu giełdowego,

poleca swe usługi do załatwiania wszelkiego rodzaju interesów giełdowych, jakoto zakupna i sprzedaży, tudzież interesów premiowych i t. p., pod warunkami nader korzystnemi, przystępnemi dla każdego. Kantor ten ofiaruje publiczności nawet niemającej z giełdą stosunków, udział w operacjach giełdowych za stosunkowo bardzo małą wkładką i wykonywa wszelkie udzielone zlecenia za bardzo mierną prowizję, **wynoszącą wszystkiego tylko 3 złr.** od 5000 złr. nominalnej wartości.

Programów udziela na żądanie gratis i franko.

Kantor kupuje i sprzedaje wszelkie mające wstęp na giełdę papiery państwowe i prywatne krajowe i zagraniczne po kursie dziennym. 2284 9—12

Tamże dostanie także losów na spłatę ratami jak najtaniej.

A. Petschek's Comptoir für Börsengeschäfte,

WIEN, Strauchgasse Nr. 3. Der Börse gegenüber.

Wielmożny J. G. POPP praktyczny lekarz dentysta
w Wiedniu, Stadt, Bognergasse Nr. 2.

Wielmożny Panie!

Od 8 lat przywykłszy do Pańskiej **Wody Anaterynowej do ust, która nietylko na dziąsła, ale i na zęby nader dobroczynne skutki wywiera, tudzież i rozliczne bole zębów uśmierza i usuwa zupełnie, w ogóle zaś zasługuje w zupełności na uznanie jako najwyborniejsza woda do ust,** nie mogę się zdecydować na użycie którego ze świeżych podobnych środków osławionych, upraszam zatem o przysłanie mi odpowiedniej ilości tej **Wody** za dołączoną tu kwotę. Agram (Zagrzeb) dnia 20. lipca 1867. 2248 3—5

Therese Edle von **Mandlstein**, geborne **Jelacic** de **Buzim.**

SKŁADY

Pasty Anaterynowej i Wody Anaterynowej do ust:

We Lwowie: apteka dawniej Millinga, teraz dr. chemii Tytusa Zarzyckiego. aptek. pp. Mikolascha, A. Berlinera, Ebenbergera, i Zygmunta Ruckera, pp. Kleina wdowa, Bonifacy Stiller. **W Krakowie:** pp. Górecki, J. Jahn, L. Feintuch, E. Stockmar apt. i J. Bartl, N. Redyk aptek., Siedlecki aptekarz.

W Bełzie p. Hrymak, *w Białej* p. Knaus, *w Bielsku* p. Stanco apt., *w Bóbrce* p. Czarnik apt., *w Bochni* p. Niedzielski, *w Brodach* p. Fr. Gomoliński apt., *w Brzeżanach* p. Żminkowski apt. i p. B. Fadenhecht, *w Buczaczu* pp. Kodrębski i Kercel, *w Czerniowcach* p. Alth syn apt., p. Rożański, Schnirch i p. Rintzner, *w Częstochowie* dr. F. Helfnern, *w Dolinie* p. A. Schulz kasjer m., *w Dobromilu* p. A. Grotowski apt., *w Drohobyczy* p. Kleczkowski, *w Dynowie* p. M. Koniecki, *w Grzybowie* p. Muszyński, *w Jaworowie* p. Lachowicz apt., *w Jarosławiu* p. Bogusz apt., *w Kołomyi* p. Rożański, i p. Sidorowicz apt., *w Krynicy* p. M. Nitribitt apt., *w Kimpolung* B. Sommer, *w Lutowiskach* p. M. Koniecki, *w Lipniku* Sommerfeld apt., *w Manasterzyskach* p. Lipschütz, *w Nowym Targu* p. S. Laur, *w Nowym Sączu* p. Kosterkiewiczowa wdowa, *w Przemyślu* p. Gajdeczka i Syn, p. Machalski, p. M. Baumann, *w Przeworsku* p. Świtalski apt. *w Radowcach* p. B. Teichmann, *w Rozwadowie* p. Marecki, *w Rzeszowie* B. J. Schaiter i Syn, *w Samborze* p. Kriegseisen apt., *w Sanoku* p. J. Jaklicza wdowa, *w Stanisławowie* p. Beil apt., p. Świtalski i p. B. Czuczawa, *w Stryju* p. B. Kornberger apt. i p. J. A. Batsch apt., *w Serecie* p. I. Sommer, *w Suczawie* p. E. Totezat apt., *w Tarnowie* p. J. Jahn i p. Milikowski księg., *w Tarnopolu* p. A. Morawetz, *w Turce* p. A. Czyrniański *w Wadowicach* p. Foltin, *w Zaleszczykach* p. Kodrębski, *w Złoczowie* p. Wolf Korkes, p. A. Gottwald i p. Krzyżanowski apt., *w Żółkwi* p. Krzyżanowski.

Najlepsze i najtańsze ogniotrwałe, od wyłamania ubezpieczone

KASY

2214 6—12

E. WIESE'GO w Wiedniu.

Główny skład dla Galicji we Lwowie w handlu

Bonifacego Stillera

przy ulicy Karola Ludwika w lokalu przedtem pocztowym.

Pana **L. BUGANYI** w Wiedniu uprasza się, powodując się zadowoleniem z dostawionych wag decymalnych, ponownie o dostawienie podpisanemu ministerstwu 11 (jedenastu) kutych wag decymalnych, kształtu czworokątnego, po trzy cetnary unoszących. Do wymienionych wag dostarczone być mają oraz i wymagane ciężarki do ważenia.

Białogród (Belgrad) 19. czerwca 1866.

Książęce serbskie ministerjum wojny.

Milankovics w. r. major.

Do fabryki wag i ciężarków L. BUGANYI
Singerstrasse Nr. 10 w Wiedniu.

2348 2—?

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki Druk Kornela Pillera.

1868. DODATEK do Nr. 183 „GAZETY NARODOWEJ."

Rozprawy w Izbie węgierskiej nad ustawą wojskową.

I.

Przez dni pięć toczyły się w Izbie niższej sejmu węgierskiego rozprawy nad projektem wspólnej organizacji wojskowej. Wszystko, co Węgry mają znakomitego na parlamentarnem polu, wystąpiło, aby wypowiedzieć swoje przekonania, chociaż wielka ta sprawa nader prosto przedstawiała się w rozprawie ogólnej, a kwestja przyjęcia lub nieprzyjęcia projektu w zasadzie, dawno już w klubach, w sekcjach i komisjach zdecydowaną została. Koloman Tisza, jenerał Perczel, br. Eötvös, jen. Klapka, Koloman Ghyczy, hr. Andrassy, Deak, Simonyi Ernest, Somsich, wszyscy zgoła sterownicy rządu, deakistów, lewicy i lewicy skrajnej, czuli potrzebę i konieczność wypowiedzieć i ugruntować swoje przekonanie, zanim położą na szalę prawodawczej decyzji swoje t a k lub n i e, pełne znaczenia na przyszłość.

Od czasu ugody, czyli tak zwanego w Węgrzech „pokoju z Austrją", projekt wojskowy stanowił pierwszy krytyczny moment obrachunku z rzeczywistością. Dotąd zdawało się wszystko rozwijać w stosunkach węgiersko-austrjackich samo z siebie, a na korzyść Węgier. Zręczność węgierskich mężów stanu, pełne taktu i stanowczości zachowanie się reprezentantów, chaotyczny stan Przedlitawii, trudność położenia państwa, wszystko dopomagało, aby nieokreślone szczegóły wzajemnego stanowiska, na korzyść Węgier się określały, trudności na ich pożytek rozwiązywały, lub wreszcie na dalszy czas były odraczane. Umysły, skłonne do kołysania się marzeniami wśród błogiej spokojności, miały zaiste aż nadto wiele powodu, aby poglądać w przyszłość bez troski, z pewnością, że samo z siebie jakoś wszystko się rozwikła, a jak algebraiczne zadanie, tak kwestje państwowe rozwiążą się rezultatem równoważnym z ideałem węgierskich dążności. Nie taką jest jednak umysłowa organizacja Węgrów. Nie wystarczają jej pozorne korzyści, ani ukołysanie w wygodzie chwilowej. Sami oni przynaglali wytoczenie sprawy tyle ważnej dla bezpieczeństwa narodu i praw krajowych, chociaż traktowania o sile zbrojnej, będącej wyrazem potęgi państwa, prawdziwym wykładnikiem jego natury i organizacji, stać się musiały probierzem realnej siły Węgrów, a ogołacając pozycję z naprędce wzniesionych umocnień, odkryć jej nieskończone trudności. Gdy stanęła też uroczysta sprawa ta na porządku dziennym dla Węgier, było to jak gdyby nowe ocknięcie się w rzeczywistości. Każdy z patryotów węgierskich poczuł, że idzie tutaj o całą przyszłość ojczyzny, o dotychczasowe zdobycze, o ich przyszłe nabytki, o cały kierunek narodu, a przytem o samo jego istnienie, a każdy z tych, na którym spoczywa część odpowiedzialności za losy narodu, uznał, mówiąc słowami jen. Klapki, „że zaniechałby swoich obowiązków jako obywatel i reprezentant, gdyby skromnych zapatrywań się swoich na ten przedmiot nie wypowiedział z całą otwartością."

Ugoda austrjacko-węgierska, doprowadzona szczęśliwie do skutku w roku 1867, zawarowała na nowo prawa sejmu węgierskiego co do przyzwalania na pobór rekruta i stanowienia w materji organizacji siły zbrojnej. Układ zarazem mówi o wojsku węgierskiem jako części dopełniającej armię austrjacką. W tem zamyka się wszystko, co w chwili zawierania układu postanowiono w drażliwej materji zorganizowania sił zbrojnych odpowiednio do nowych stosunków. Faktyczny stan pozostał jednak takiż sam jak przed tem — to jest, jednolita armia cesarska jako siła zbrojna całej monarchii, zabezpieczająca jej potęgę zewnętrzną, jej całość i spójność wewnętrzną, niezależnie od wszelkich systemów politycznych, jakieby wprowadzono w sfery parlamentaryzmu i administracji. Każde zaś naruszenie tej jednolitości uważano w Wiedniu za nowe ustępstwo, wcale nie wypływające z zawartych układów. I tak sfery, zawiadujące sprawami wspólnemi, sfery wojskowe, przy możliwej organizacji najwięcej mające znaczenia, jak i sfery dworskie, a wreszcie te wszystkie, w których żyje duch państwa Habsburgów, i w których ono znajdowało swoich zaufanych i oddanych wykonawców, ba sam nawet cesarz może, poczytywały jednolitą organizację armii jako paladjum dalszego istnienia państwa i jego potęgi, dalekie będąc od myśli, aby taka arka przymierza monarchii mogła być oddaną do dowolnego rozporządzania prawodawców, na nieograniczone zastosowywania konsekwencyj, wypływających z redakcji takich lub owakich aktów konstytucyjnych. Węgierscy zaś mężowie stanu, opinia publiczna i reprezentanci jej czuli i pojmowali, że bez wprowadzenia nowej podstawy do organizacji siły zbrojnej, akt układu i porozumienia nie jest zamknięty, najdrogocenniejszym ustępstwom zbywałoby na sile żywotnej, a przy takiem przekonaniu głębokiem dążono do urzeczywistnienia idei armii węgierskiej prawdziwie narodowej, do praktycznego zastosowania pojęć o nowych honwedach, to jest obywatelach-rycerzach, i o rozległej władzy węgierskiego ministra krajowej obrony. Taka przepaść dzieliła faktycznie obie strony, w sprawie tej interesowane.

Charakterystyczną zasługą polityków węgierskich jest, że mimo trudności zadania, nie odwlekali spełnienia jego, lecz przeciwnie w poczuciu niebezpiecznego położenia międzynarodowego przyspieszali moment stanowczego rozwiązania, ani na chwilę nie gubiąc z oczu tego praktycznego i najbardziej decydującego względu.

Projekt wojskowy, znany czytelnikom naszym, który po długich naradach i zawikłaniach udało się ministrom węgierskim przeprowadzić w radzie korony i przedstawić reprezentacji swojego narodu, jest więc wypływem trudności niezwyczajnego położenia, trudności pozyskania ustępstw od zasad, stanowiących jednolitość cesarskiej armii, względów na niebezpieczne położenie monarchii i Węgier, i względów na dążności urzeczywistnienia narodowego ideału armii narodowej, znajdującej się w pełnem rozporządzeniu węgierskiego rządu i węgierskiej reprezentacji. Dla tego też mowca rządowy, minister Eötvös, mając za zadanie uzasadnić przedstawiony projekt, usprawiedliwiał go z tych czterech punktów: że leży w interesie Węgier, aby monarchia austrjacko-węgierska była w stanie postawić czoło grożącym niebezpieczeństwom, i utrzymać stanowisko wielkiego mocarstwa; że dla dopięcia takiego celu projektowane środki są niezbędne; że ciężary, jakie one nakładają na naród, nie dałyby się usunąć przez przyjęcie innej organizacji; że projekt odpowiada duchowi układu z 1867 r. i nie jest cofnięciem się, lecz dalszym krokiem na drodze zapewnienia niepodległości kraju.

„Niepodległość jest bowiem dla narodu tem, czem wolność dla pojedynczego człowieka. Kto wolność swoją za jakąkolwiekbądź cenę oddaje, ten nie tylko popełnia czyn nikczemny, lecz i przerachowywa się zarazem, ponieważ wszystkie korzyści materjalne, jakie się spodziewa pozyskać za poświęcenie wolności, tracą swoją wartość przez utratę wolności. Tak samo się rzecz ma i z niepodległością narodu, która jest skarbem największym, bo jedyną rękojmią wszystkich innych."

Mimo zapewnień ministra, tak głęboko rozumiejącego sprawę narodowej niepodległości, że zorganizowanie wspólnej obrony z Austrją, jest koniecznością, lecz bynajmniej nie poświęceniem praw swoich, że jest ostatnim wynikiem trzywiekowych dążeń narodu, nie cofnięto wcale zarzutów, czynionych projektowi. Zarzuty zaś te są: że projekt rządowy nie zawiera określenia, „armia węgierska", która znajdowała się już w układzie, że na lat 10 krępuje swobodę władzy prawodawczej w sprawach wojskowych, zapewnioną przez układ, a nieznaną w układzie instytucję ministra wojny legalizuje, nadając jej zarazem donioślejsze znaczenie.

Zarzuty te wychodzą głównie z łona stronnictwa lewicy. Stronnictwo to przyjmując za podstawę układ z 1867 r., przyjmując przewodnią ideę jego, ideę połączenia z monarchią austrjacką, dąży na podstawie jego do zupełnej, niczem nieskrępowanej samodzielności Węgier, do unii osobistej. Ono to więc czyni rządowi kapitalny zarzut nie dosyć ścisłego zachowania zdobyczy przeszłorocznej ugody, a raczej niedostatecznego jej wyzyskania na korzyść stworzenia samodzielnej siły zbrojnej Węgier, lecz zarazem nie chcąc porzucać tej drogi, na którą weszły sprawy węgierskie oświadcza, że projekt w zasadzie przyjmuje, zapowiadając niezbędne poprawki, — przyjmuje go zaś dla dwóch wielkich zawartych w nim zasad: powszechnego obowiązku służby wojskowej i organizacji honwedów.

Stronnictwa, przyjmujące projekt, stanowią prawie całość Izby. Po za niemi są tylko frakcje, kojarzące się w słabą partję skrajnej lewicy. Uczestnicy jej odrzucają w zupełności projekt, twierdząc, że zwiększenie sił armii obróci się na niekorzyść kraju, na pozbawienie go tych swobód, jakich dziś używa, że jest wyrzeczeniem się przez reprezentację praw narodowych, a wzmagając siły monarchii, popchnie ją na tory awanturniczej polityki, która w gruzach zagrzebie monarchię i Węgry. Zupełna odrębność siły zbrojnej, opartej głównie na instytucji honwedów, zupełny i niczem nieograniczony wpływ węgierskiej reprezentacji na rozporządzanie tą siłą, oto postulata stronnictwa skrajnej lewicy, które bynajmniej i w niczem nie godzą się z obecnym stanem rzeczy w Węgrzech.

W tej całości wypowiadanych przekonań o najważniejszej dla narodu sprawie, nie zabrakło i dysharmonijnego głosu tych, których pochód dziejów węgierskich nie potrafił pociągnąć za sobą, lub którzy dosyć są przewrotni, aby służyć za narzędzie obcych celów przeciw celom narodowym — wystąpili i przedstawiciele takzwanych „narodowości". Ci nie widzą w ogóle przyczyny organizowania wielkiej siły zbrojnej, a projekta organizacyjne chcą odwlec aż do czasu, w którym już zostanie postanowione prawo o narodowościach.

Głosy ich nazwaliśmy disharmonijującemi, bo nikomu innemu w sejmie węgierskim przez myśl nie przeszło protestować przeciw potrzebie jak najspieszniejszego wytworzenia wielkiej siły obronnej. Poczucie tej potrzeby, poczucie grozy położenia międzynarodowego, postawienie ciężkiego dla narodu obowiązku służby wojskowej jako przeważnej potrzeby, którą wszelkiemi siłami zaspokoić wypada, jako najpiękniejszego zarazem z praw obywatelskich, jako rękojmji wszystkich praw innych, stanowić będzie rys charakterystyczny rozpraw tej Izby, którego niełatwo odszukać w historji rozpraw wojskowych, jakie w ostatniem dwuleciu wiodły parlamenta europejskie. Poczucie to w Izbie peszteńskiej tak było żywe, że hr. Simonyi, umysł najbardziej organiczny w szczupłem kółku radykalnej oppozycji, spieszył co żywo odeprzeć zarzut spadający na to stronnictwo, jakoby nie dbał o dostateczne zabezpieczenie kraju.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 7. sierpnia.

△ Zgromadzenie strzelców niemieckich zakończone zostało w myśl programu bankietem. Ostatni miał się udać lepiej, jak początkowy, czyli ten, który był urządzony 26. z. m. na powitanie przybyłych gości przez komitet kurkowy. Wtedy taki był nieład, że dużo gości zapłaciwszy *anticipando* za obiad, odejść musiało z próżnym żołądkiem. Wczoraj wszystko było w porządku. Naprzód swoi swoich fetowali. Obcych prawie nie było. Komitetowi i ich przyjaciele, zadowolnieni ze wszystkiego, co jest i było, mieli na domiar szczęścia rzadkiego gościa pośród siebie, pana Beusta. Kronikarze opisując szczegóły, dodają, że po raz pierwszy zastąpiono bibułę prawdziwemi serwetami *honoris causa.*

Zgromadzenie strzelców, którzy się zbierają w jednym punkcie czyli mieście, ma, zdaje się, na celu: ćwiczenie w użyciu broni palnej, uwydatnienie zręczności i towarzyską zabawę. Niemcy w pierwszym rzędzie stawiają polityczne ekspektoracje. Mowy i ciągłe aplauzy, wzajemna admiracja, abstrakcyjne poglądy — to rzecz główna, ćwiczenia kurkowe, to mniejsza.

Szwajcarzy tylko stanowili różnicę. Od rana do wieczora pilnowali strzelnicy. Im się też najwięcej dostało nagród. Do oracyj nie mieli w ogólności pociągu. Jeden staruszek wyszczególniał się wielomownością. Ktoś mi mówił, że był z Tessinu. Wzniósł on toast bardzo symboliczny: „Prawo przed gwałtem, rzetelność i uczciwość przed obłudą! Na to wznoszę potrójne „Hoch".

Kiedy tyle się narozprawiano o wolności w całej Austrji, to Szwajcar miał słuszność przestrzegać przed obłudą. Zabawnem i pouczającem jest, jak się różni na tę rzecz różnie zapatrywali, i jak się starano jedną materję coraz to inaczej apretować. Jak kuglarz jeden przedmiot w różnych przedstawia formach, nawet twarzy swej odmienne nadaje cechy, tak się działo i z tem zebraniem, czyli uroczystością niemiecką. I tak południowi Niemcy schlebiali Austrjakom, rzucając kamieniem na Prusy, rachując na pomoc pierwszych w razach krytycznych. Odwrotnie Kuranda, prosił tych samych sąsiadów, by nie opuszczali niemieckich Austrjaków, bo wykluczeni z Niemiec nie mają już dziś tej pewności siebie, jak przedtem. Pierwej, powiada, te surowe ludy, które na nieszczęście nie są Niemcami, a żyją w Austrji bały się nas. Mogliśmy bowiem wskazać na międzynarodowe zakłady, które nas zaliczały do Niemiec, a tem samem ich zawsze straszyć wielką liczebną siłą naszych braci.

Dziś chcą nas zjeść barbarzyńcy. Ratujcie!

Ten więc chciał pomocy od Bawarczyków i t. d., a ci od Austrji. Zbawienia i pomocy nie spodziewał się żaden z nich od samej kultury niemieckiej.

Dopiero minister spraw wewnętrznych na pociechę mniejszości niemieckiej w Austrji podniósł siłę kultury germańskiej, która ma siłę pojednawczą i na pół absorpcyjną.

Zdawałoby się, że się różni w swej opinji od tych, którzy w siłę „kultury samej" nie wierzą, ale przypatrzyć się trzeba bliżej, wtedy się okaże, że i minister uważa ściśle biorąc kulturę za dekorację a nie za jedyny czynnik moralny. Konfiskaty, osądzenia, więzienia, policyjne zakazy i występywanie szorstkie biurokracji, jak za dawnych czasów zastępują potęgę moralną germańskiej kultury, i pokazują, że jej trzeba do pomocy policyjnych i innych surrogatów.

Nareszcie Niemcy zgodzili się byli, aby podnosić słowem, t. j. mowami, jedność Niemiec, solidarność austrjacko-niemiecką, braterstwo itd. Gdy przyszło do próby — nie udało się. Robotnicy rozwinęli większą siłę liberalną, i znegowali program filistrów, chcących uchodzić za demokratów niemieckich, i postawili swój własny: Niemcy, Prusy, Austrja itd. nic nie znaczą. Wasze projekta i koncepcje o jedności, o wolności, braterstwie, są wierutnemi fałszami. Póki ci co pracują będą upośledzeni i przez waszą egoistyczną partję mieszczańską wyzyskiwani, dopóty i niemyślcie o jakichś wielkich planach politycznych. My stanowimy potęgę prawdziwą. Wy jesteście tylko krzykacze w służbie mieszczaństwa.

Owóż tedy znowu inna postać uroczystości niemiecko-strzeleckiej. Kwestja socjalna *in natura.* Taki obrót rzeczy bardzo jest nie na rękę wielu ludziom. Działacze sami tutejsi niczego się z t e j okazji nie boją, ale zato bogaci fabrykanci, wielcy kupcy, handlarze, hurtownicy, kapitaliści itd. narzekają na organizatorów tej manifestacji niebezpiecznej, bo się po prostu lękają czy wymagania zbyteczne robotników, zmowy itp. nowe wynalazki nie wpłyną szkodliwie na ich przedsiębiorstwa.

Nareszcie przyszedł p. Beust i znowu inny obraz zasunął do kalejdoskopu niemiecko-austrjackiego. Powiedział *gemüthlich*, jak Saksończyk, że jest on wprawdzie Austrjakiem, ale nie przestał być Niemcem. Kultury niemieckiej nie dotknął ani słowem, ale za to znalazł, że w teraźniejszej Austrji rozwijają się wszystkie siły moralne i materjalne. Niech kto co chce mówi, to nic nie pomoże: my pracujemy uczciwie, pomagajcie nam waszą sympatją, a Niemcy tego nie pożałują.

Naturalnie, że się brawa posypały, bo sympatja, to rzecz tania, a za to jeszcze się coś przecież może Niemcom — choć później okroić.

O czem zaś żaden orator niemiecki nie wspomniał, to tem zakończył p. Beust swą mowę.

„Jeżli mamy — powiada — utrzymać czucie (*Fühlung*) z Niemcami, to nietylko żywioł niemiecki winien nad tem pracować, ale trzeba, by się z nim połączyły inne takie narodowości austrjackie, które są tak samo wierne, lojalne i odważne — jak Niemcy." Wznosi więc toast na pokój świata, i pojednanie narodowości. Mowa kanclerza miała tylko w jednym ustępie doniosłość polityczną, t. j. gdzie zaręcza, że Austrja nie będzie się mięszać w sprawy niemieckie, i że o reparacji honoru wojskowego nikt w Austrji nie myśli. To dla Prus.

Zresztą trudno dopatrzyć się w niej nowych rzeczy.

W Przedlitawii wszystko po dawnemu, chybaby okólnik namiestnika Czech do nowości zaliczyć. W tem piśmie naczelnik kraju daje *carte blanche* podwładnym swoim do zakazywania zgromadzeń. Dobra instrukcja, — niema co mówić. J e ż l i c z a s i o k o l i c z n o ś c i, a l b o i o s o b i s t o ś ć p e t e n t ó w pozwalają wnosić, że zgromadzenie mogłoby się wdawać w rekryminacje przeciw *Staatsgrundgesetze*, to nie dać pozwolenia.

„Nie dziwię się wcale ani tu, ani w przypadkach analogicznych, że władze polityczne, lub policyjne tak postępują. Wszak ci, których powołano do robienia ustaw, obowiązujących wszystkich mieszkańców, mimo przestróg i mimo pięciu zdrowych zmysłów, wystawiali chętnie z własnej woli i namysłu reputację swoją, a co najmniej reputację dobrze uorganizowanej głowy, szermierząc uporczywie za wprowadzeniem do ustawy o zgromadzeniach słowa nieokreślonej doniosłości: *Staatsgefährlich.* Dziś mogą sobie dla własnej pociechy powiedzieć przynajmniej: *O! Te Bollane felicem cerebro!*

Wiedeń d. 7. sierpnia.

⊙ Rozpasane raz żywioły trudno ukołysać, a co najmniej w świecie politycznym; ciągłe zgromadzenia robotników, kierowane prawie przez niedorostków, podburzane przez prusofilów lub pruskich ajentów, rozburzyły masy robotnicze do tego stopnia, iż się obecnie dla rządu już kwestją stały. O tem już ani wątpić nie wypada. Nieznaczy to wprawdzie tyle, jak w państwach rzeczywiście przemysłowych, gdzie kwestja robotnicza zwykle polega na konieczności dawania chleba i zatrudnienia robotnikom, ale zawsze dążenia robotników wiedeńskich, chociaż się nie staną niebezpiecznemi dla kas rządowych, to tembardziej grożą niebezpieczeństwem ustrojowi państwowemu(?). Przedstawcie sobie kilka tysięcy ludzi młodych, z głowami pełnemi szumnych frazesów, których sami zupełnie nie pojmują i pojąć nie może wołających ciągle na całe gardło o ogólne prawo wyborów, o bezpośrednie wybory, o osobną delegację w Radzie państwa, a łatwo pojąć niebezpieczeństwo tych żywiołów. Do tego trzeba jeszcze uwzględnić agitacje pruskie, które się głównie na robotnikach oprzeć mogą i opierają, by pojąć, jakie kłopoty sobie rząd przysporzył przez zezwolenie na te puste całoroczne deklamacje, i przez owe konferowania z tymi robotnikami, którym p. Giskra był powinien raczej oświadczyć, by się swego rzemiosła trzymali a nie w rozprawy się bawili, zamiast z nimi po całych podziuach konferować i przeto ich jeszcze więcej nadymać. Trzeba się tylko bliżej przypatrzyć tym socjalistom, a zaraz na pierwszy rzut oka się pozna, iż to obca w Wiedniu roślina przez Prusaków zasiana. Główny dowódzca robotników Angerstein, jest Prusak, literat, mieniący się jednakowoż robotnikiem, wydający tu *Telegraf*, owe *Słowo* pruskie, krzyczące w niebogłosy na ciężkość pracy i lichą opłatę.

Inni dowódzcy, jak Hartung, Binithawer, Gross, Pfeiffer, to same niedorostki, którzy zapewnie przeczytali wychodzącą tu *Geschichte des Jahres 1848*, i temi frazesami szastają, i co gorsza bałamucą tysiące robotników. I tak teraz zwołali ogólne zgromadzenie robotnicze na niedzielę, by odprawić jakąś uroczystość braterską. Nie obejdzie się tam znowu, bez teoryj europejsko-socjalno-demokratycznych. R z ą d m y ś l i p r z e c i w t y m a g i t a c j o m w y s t ą p i ć i c h c e z a k a z a ć o w e z g r o m a d z e n i e j u ż z a p o w i e d z i a n e. (Już zakazał; p. r.) Byłby to pierwszy zakaz przeciw zgromadzaniu się w niemieckich krajach. Kto wie jednak czyli tu nie popełni raczej błędu, niż jaki krok korzystny i łatwo do żywego rozbudzić może agitację, którąby na teraz, mając już daną podstawę, wyrobiła się w najniebezpieczniejszą opozycję, i dla Prusaków śliczne plony wydałaby.

Jeden z naszych dzienników krajowych mniema, iż przejście *Nowej Pressy* z obozu pruskiego do obozu południowo-niemieckiego, stoi w związku z polityką ministerstwa. Atoli mogę was zapewnić, że dziennik ten, to, jak i wszystko prawie tylko uczynił ze spekulacji. Miał nadzieję, iż sobie podczas związkowego strzelania skojarzy liczną klientelę. U dziennika, który okrzyk na *wolność Prasy* (*Hoch die freie Presse* !) przemienił w okrzyk na siebie, jakoby wzniesiono okrzyk na *Neue freie Persse*, i na tem całe manewry spekulacyjne wyprawiał, nie jest to nic dziwnego.

Bukareszt d. 4. sierpnia.

(*A. Łab.*) Co się tu dzieje, przechodzi już wszelkie wyobrażenie. Za staraniem p. Rosettego, seniora dziennikarzy rumuńskich, przedsiębiorcy wszelkich rewolucyj tutejszych i uprzywilejowanego trafikanta dako-rumuńskiej przyszłej wielkości, a teraźniejszej wolności i niepodległości, zebrano około 1.000 podpisów, umieszczonych na następującem podaniu do prezydenta rady ministrów, umieszczonem w *Monitorulu* i jego przyrodnim bracie *Romanulu*:

„Panie Prezydencie!

„Nigdy jeszcze nie cieszyła się Rumunia większą wolnością jak od chwili wstąpienia na tron Jego ks. Wys. Karola I. księcia Rumunów (zupełnie *à la l'Empereur des Français*), któremu wiecznie będzie się należeć miłość i wdzięczność kraju. Spostrzegamy z ubolewaniem, że są pewne indywidua, nie chcemy nawet powiedzieć partje, które są skłonne skompromitować wolność ową przez rozmaite wybryki, niegodne ludzi wolnych i oświeconych. Kalumnie rzucane na osoby i kraj, najdziwaczniejsze wymysły, brak uszanowania dla wszystkiego co jest najświętszem, potwarze, ubliżające Rumunii — wszystko to jest im dobrze znane, nie zaniedbują też posługiwać się temi środkami.

„Są organa publiczne, które się nawet nie wstydzą przyznawać do źródła, z którego pochodzą. Obyśmy tylko zaliczając do nich dzienniki jak *Trompeta, Carpatzilor, Terra, Strechea, Pressa, Conventiunea* i t. p. nie ubliżyli nam samym.

„Ubolewając nad postępowaniem tych panów (wszakżeż mówią o dziennikach; p. r.), którzy

stawiają wyżej prywatę nad interes kraju, przychodzimy do ciebie, panie prezydencie, aby zaprotestować jako Rumuni, jako przemysłowcy, handlarze, właściciele i opodatkowani, przeciw oszczerstwom podobnym, nieudowodnionym i niezgodnym, których nie podsyca, bo podsycać nie może (ulubiony frazes Rossettego) źródło prawdziwego rumunizmu.

„Rumunia zna swoje prawa i obowiązki, ona czuje i ocenia korzyści z robót, jakiemi się cieszy i chlubi dzisiaj, i będzie umiała stanąć w obronie tronu i dzisiejszych swych instytucyj, przeciw komukolwiekbądź i w jakimkolwiekbądź wypadku.

„Przyjm panie prezydencie i t. d.“

(Następują podpisy, a raczej w miejsce tychże, krzyżyki.)

Niechże po przeczytaniu tego fenomenalnego aktu, kto chce rozstrzyga, ażali rząd sam publikując podobne poronione płody pióra p. Rosettego, nie występuje jako burzyciel istniejącego porządku i podżega zarzewia wojny domowej.

Czemże jest wolność prasy, czem sądy przysięgłych i trybunały, kiedy ich atrybucje przyswaja sobie bezkarnie garstka najemnej hałastry? Gdzież szukać owej siły i sprężystości rządu, jak sobie wytłumaczyć beztaktowność prezydenta rady ministrów, skoro adresa takie jak powyższy, ośmielają się okazywać na widok publiczny?

Lecz cóż to wszystko obchodzi pp. Rosettego i Bratiana. Im potrzeba gwałtem podobnych manifestacyj w chwili wypadków bółgarskich, z powodu których sypią się gradem reklamacje z Konstantynopola, Paryża i Londynu, a nawet i z Wiednia.

P. Panajot, prymar (wójt) stolicy wytoczył proces *Trompecie* za to, że ta go nazwała prezydentem czyli też członkiem komitetu moskiewsko bółgarskiego.

O ile można wnosić z doniesień, jakie odbieramy z Ruszczuku, został ruch bółgarski zupełnie stłumiony, albo jest bliskim tego. Około 100 powstańców, bądź rozbitków, bądź przygotowujących się do nowej wyprawy, cofnęło się z wysp Naddunajskich, w których byli skoncentrowani, do miasteczka Turnu-Magurele, gdzie ich władze rumuńskie rozbroiły i pod strażą odprowadziły do miast Piteszti, Tirgoweszti i Krajowa, w których ich internowano. Prefekci dystryktów Naddunajskich otrzymali rozkaz nieprzepuszczania ochotników bółgarskich do Bukaresztu, gdyż mogłoby to razić wzrok ajentów mocarstw zagranicznych.

Br. Offenberg posmutniał znacznie, a przeczuwając ferje, skazał szpiegów moskiewskich na połowę żołdu.

Przegląd polityczny.

Dziennik Poznański zastanawia się w osobnym artykule nad korzyściami połączenia Galicji z krajami korony węgierskinj. Korzyści te byłyby dwojakie: Swoboda rozwoju narodowego w Galicji z jednej strony, a z drugiej pierwszy krok na drodze prowadzącej do rozwiązania najważniejszych zadań politycznych w tej części Europy i do zabezpieczenia przyszłości polskiej. *Dziennik Poznański* powiada, że widocznem jest, iż po za krainami marzeń i dowolnych kombinacyj, jedna dziś tylko Galicja przedstawia w sprawie polskiej coś rzeczywistego i politycznie pozytywnego. Ztąd też prosty wniosek, że z Galicji wysnuć trzeba koniecznie jakąkolwiek przyszłość dla sprawy polskiej. Dalej pisze *Dziennik Poznański*:

„O ile nam wiadomo, dotąd ani we Lwowie nieznane są prawdziwe myśli rządu i większości węgierskiej, ani w Peszcie zdanie większości i przywódzców galicyjskich w tej sprawie. Dlatego powtarzamy, byłoby niezręcznem, niepolitycznem i zgubnem stawić dziś tę kwestję w sejmie przed przeprowadzeniem niezbędnych między Lwowem i Pesztem przedwstępnych rokowań. Niemniej jednak jest obowiązkiem politycznym przewódzców i znakomitych ludzi politycznych Galicji rozpocząć czemprędzej rokowania w tym względzie z rządem węgierskim. Wszystko za tem przemawia i do tego nagli. Chwila dziś najstowniejsza, chwila, w której Moskwa nie jest w możności przeszkodzić tej zbawczej dla nas i dla Węgrów, a tak korzystnej dla Niemców kombinacji.“

Wywodzi następnie *Dziennik Poznański*, iż w Przedlitawii żywioł niemiecki nie dopuści innego żywiołu do równorzędnego z sobą stanowiska, dlatego też korzystniejszem jest dla Galicji, połączenie z krajami korony węgierskiej, umiejącej uszanować inne narodowości. Dalej potrzeba pogodzić Niemców austrjackich z Austrją, tj. trzeba im uczynić możliwem połączenie się z Niemcami, zostawiając im wolne pole w krajach, należących niegdyś do Związku niemieckiego. W interesie Niemców, jako Niemców leży odłączenie Galicji od Przedlitawii, zaś połączenie jej z krajami korony św. Szczepana, jest w interesie Węgier, bo Galicja jest dla nich przedmurzem od Moskwy.

O sposobach przeprowadzenia tej zmiany politycznej, powiada *Dziennik Poznański* bardzo trafnie:

Galicja jednak sama przez się jest za mała, aby mogła stanowić odrębne, z żadnem innem niezłączone państwo polskie; za słabą zaś jest dla każdego, który ją dobrze zna, aby się stać mogła sama dźwignią sprawy polskiej; tak więc z pierwszego, jak i drugiego względu, Galicja — w interesie sprawy polskiej — musi się o kogoś opierać, musi szukać archimedesowego punktu. Natura rzeczy, zawikłania dziejów i najświeższe wypadki uczyniły dla Galicji w Austrji i dynastji Habsburgów naturalną podporę i punkt oparcia. Instynktem tej prawdy wiedziona Galicja czyniła wszystko, co było w jej mocy, nie szczędząc poświęceń, aby ścieśnić swój związek z monarchią i dynastją: powtóre aby wzmocnić i zabezpieczyć byt Austrji. Pierwszym do tego warunkiem było pogodzenie się Węgier z koroną i uporządkowanie ich stosunku do reszty monarchii; bez tego wszystko było zakwestjonowane, nie było ani jednego punktu stałego, o który oprzeć by można dzieło nowej reorganizacji. Cel więc tu był wielki i wobec niego wszystkie inne względy malały; myślą dopięcia tego celu powodowaną była w naszem przekonaniu jedynie i wyłącznie większość sejmu lwowshiego przy uchwale z 2. marca. Dzięki po większej części Galicji cel dopięty został.

Pierwszym warunkiem pomyślnego przeprowadzenia kombinacji jest zezwolenie i dobra chęć jednej i drugiej strony, to jest tak Węgier jak i Galicji. Chcieć znów z drugiej strony przeprowadzać taką kombinację za pomocą mniejszości tak węgierskiej jak i galicyjskiej wydaje się nam być po prostu absurdum. Byłby to albo środek nie prowadzący do niczego, lub też co gorsza, rewolucyjny środek, który odpychamy jako niezgodny z interesami obydwóch krajów. Przedewszystkiem większość sejmu węgierskiego i przedstawiający ją rząd, oraz większość sejmu galicyjskiego i przedstawiający ją mężowie winni tę sprawę przygotować i przeprowadzić. Galicja zaś dopóki nie będzie pewną, że znajdzie chętne przyjęcie u większości sejmu i u rządu węgierskiego nie może, nie powinna stawiać żadnego oficjalnego kroku. Dopóki sami Węgrzy nie zrozumieją swojego własnego w tej sprawie interesu. Galicja poruszać jej nie może w sejmie. Każde wystąpienie ochotników i jednostek w tej sprawie byłoby dla niej zgubnem, nie godnem nas i wystawiającem nas na pośmiewisko.

O warunkach połączenia Galicji z krajami korony św. Szczepana, zbyt wcześnie tu mówić. Nadmienić jednak musimy, iż my nie chcemy przyłączenia Galicji do Węgier, lecz połączenia Galicji z krajami korony św. Szczepana; w tym wyrazie zawarty cały, że tak powiemy *modus* kombinacji; tem samem więc wykluczamy oczywiście wszelkie odwoływanie się do rewindykacyi z epoki rozbiorowej a przeciwnie stawiamy jako główną zasadę — unję“.

Austrja i Węgry. Przeciwko panu Tumie, byłemu redaktorowi *Narodnich Listów* wytoczono proces prasowy za 25 karygodnych artykułów, w których zawiera się ni mniej ni więcej, jak ośm zbrodni i siedmnaście przestępstw.

Jeden z pragskich korespondentów do *Neue fr. Presse* donosi, że zbierają tam potajemnie składki na założenie niezawisłego od sądów austrjackich dziennika czeskiego za granicą — prawdopodobnie w Berlinie.

Na zarzuty wiedeńskich dzienników, że Czesi opierają swoje nadzieje na hr. Bismarku, odpowiadają *Narodni Noviny*: „Nie mamy potrzeby dopraszać się opieki w Berlinie, albo gdziekolwiek indziej. W chwili stanowczej znajdziemy ją i bez próśb z naszej strony“.

Organ deakistów *Pesti Naplo* zamieścił obszerny artykuł, protestujący przeciwko wielkoniemieckiemu charakterowi uroczystości strzeleckiej. Wyrażone tam nadzieje i życzenia są wedle zdania tego dziennika wobec Węgier niestosowne i ubliżające im.

Avenir National podaje zajmujące szczegóły o wrażeniu, jakie wywołała w Rzymie odpowiedź br. Beusta na alokucję papiezką.

Dziennik ten potwierdza, że dla kardynałów było to pismo wielką niespodzianką, bo liczyli na to, że gromy papieża o wiele silniejszy wpływ wywrą we Wiedniu. Tymczasem przekonali się, że Austrja tak dalece odstąpiła od dawnej swej, tak bardzo względnej wobec Rzymu polityki, że alokucję ośmieliła się traktować jako prosty akt dyplomatyczny. Najgoretsi zażądali odwołania nuncjusza z Wiednia, ale wniosek ten upadł. Zyskał chwilowo większość pomysł wysłania odpowiedzi br. Beustowi i redakcję tej repliki poruczono najznakomitszym dyplomatom kurji rzymskiej. Ale później zarzucono i ten plan, zdecydowawszy się wyczekiwać pomyślniejszych czasów.

Francja. *Monitor* ogłasza dwa dekreta, tyczące się publicznego nauczania. Z pierwszego dowiadujemy się, że obok dotychczasowych laboratorjów, istniejących przy zakładach dla umiejętności przyrodniczych, będą utworzone tak zwane *laboratoires des recherches*, w których nawet uczeni będą mogli robić naukowe doświadczenia. Prócz tego w Paryżu będzie ustanowiona *Ecole pratique des hautes études* (szkoła praktyczna wyższych nauk), która obierze sobie za zadanie wspierać praktycznemi ćwiczeniami naukę teoretyczną w rozmaitych umiejętnościach. Szkoła ta rozpada się na następujące działy: 1) matematyka; 2) fizyka i chemia; 3) historja naturalna i fizjologia; 4) umiejętności historyczne i filologja. Oddzia jurydyczny będzie później utworzony. Sekcje te otrzymają jeden zarząd, lubo nie znajdują się one w jednem zabudowaniu, lecz są rozrzucone po rozmaitych publicznych gmachach. Szkoła ta stanie się nader pożyteczną dla tych wszystkich, którzy pragną się wszechstronnie wykształcić w pewnej umiejętności. W liście wystosowanym do cesarza, a poprzedzającym powyższe dwa dekreta, minister oświaty Duruy przyznaje się otwarcie, że wzór do tej szkoły wziął z Niemiec, „gdzie eksperymentalne umiejętności rozwinęły się do wysokiego stopnia“.

Według *La Patrie*, w obozie pod Chalons ukończyły się czwarte ogólne ćwiczenia z jak najpomyślniejszym skutkiem. Szczególnie dobrze wypadły doświadczenia z ruchomym telegrafem.

L'Electeur ogłasza narodową subskrypcję dla zranionego w Nimes p. Lanier.

Memor. dipl. donosi, że p. Benedetti, który temi dniami przybędzie do Paryża, nie wróci na swą dawną posadę do Berlina, lecz uda się do Florencji w charakterze francuzkiego pełnomocnika.

Wschód. Powstanie na Krecie, które prasa europejska uważała już tyle razy za skończone, daje jeszcze pewne znaki życia. I tak telegrafują z Aten pod dniem 1. sierpnia, że do d. 20. lipca zaszło parę utarczek między powstańcami a wojskiem tureckiem. Dla której strony był pomyślnym rezultat tych starć, o tem nie wspomina rzeczony telegram. Dalej dowiadujemy się także, że dnia 13. lipca przywódzcy kandyjskiego powstania wystosowali petycję do królowej angielskiej, w której ją proszą o wspieranie Kreteńczyków w ich narodowych dążnościach. Jeźli, gdzie, to z pewnością w Londynie petycja ta natrafi na największą obojętność. Wysoka porta mianowała na Krecie namiestnikiem Agriffa-efendego.

Amerykański admirał Farragut przybędzie w ośmiu dniach na pokładzie statku „Franklin“ na na wody bosforskie. Halil-basza zwiedza twierdze dardanelskie mające być uzbrojone działami ciężkiego kalibru, a minister wojny zamówił 6 milionów funtów ryżu i polecił na drodze telegraficznej ambasadorowi w Londynie, Musurusowi baszy, aby zamówił nowych 20 tysięcy karabinów Snidera, i aby je jak najspieszniej nadesłał wraz z bronią wpierw zamówioną.

Dekret, mianujący Frankonassi-baszę namiestnikiem Libanu został podpisany przez posłów mocarstw opiekuńczych.

Wielkiego księcia Aleksego przyjmował w porcie pirejskim król grecki. Książę A. udaje się z Aten do Algerji.

Nie daleko Gałaczu, strzelano z mołdawskiego brzegu na turecką kanonierkę. Francuzki konzul w Bukareszcie otrzymał już polecenie interpelowania w tej sprawie ministra Bratiano.

Czytamy w *Corresp. du Nord-Est*, że komisarz Wysokiej Porty, Mithad basza, porobił już ważne odkrycia co do oddziałów bółgarskich powstańców. Udało mu się pochwycić głównego przywódzcę, od którego otrzymał bardzo ciekawe zeznania. W krótkim przeciągu czasu, mówi rzeczona korespondencja, będzie można wystosować formalny akt oskarzenia przeciw niektórym ministrom rumuńskim — i z pewnością nie tak łatwo będą się oni mogli oczyścić z czynionych im zarzutów. Mithad basza przesłał już do Carogrodu wszystkie dotychczas zebrane akta śledcze, które zostały przedłożone Ciału dyplomatycznemu. Szczególnie ambasador francuzki zajmuje się gorliwie tą ważną sprawą.

Kronika.

— **Dalszy ciąg czwartego posiedzenia Towarzystwa narodowo-demokratycznego** nie mógł odbyć się wczoraj, ponieważ w ogrodzie Jezuickim odbywał się *Volksfest* na dochód funduszu pensyjnego c. k. kapelmistrzów wojskowych, na który to *Volksfest* udała się większa część członków. Dla braku kompletu, prezydujący dr. Smolka odczytał tylko dla wiadomości obecnych członków rezultat przedwczorajszych wyborów do komisji, mającej sformułować rezolucje, które będą przedłożone zgromadzeniu ludowemu, zapowiedzianemu na dzień 16. bm., w celu rozpatrzenia czynności delegacji galicyjskiej w Radzie państwa.

Wybrani są pp.: dr. Franciszek Smolka, dr. Czemeryński, R. Hefern, K. Widman, dr. H. Jasieński, dr. Karol Malisz, dr. med. Wołek, Berezowski, T. Romanowicz, dr. Iliasiewicz, dr. J. Popiel i dr. W. Wolski.

Prezydujący oświadcza, że nie zamyka posiedzenia, ponieważ posiedzenia nie było. Zgromadzenie rozchodzi się; dr. Malisz żąda głosu, ażeby oświadczyć się przeciw używaniu tytułu „doktor“, jako przeciw rzeczy, niezgodnej z zasadami demokratycznemi. O godzinie 7mej sala jest próżną.

— **Popis publiczny** w instytucie polskim naukowo-wychowawczym p. L. Rosenthala, po ukończeniu 2go półrocza 1768, odbędzie się jutro we wtorek d. 11. sierpnia, od godziny 9tej do 12tej rano w lokalu głównej szkoły izraelickiej.

— **Samobójstwo.** Wczoraj obwiesił się na Zofiówce jakiś czeladnik rzeźnicki, mający około 26 lat. Powodem tak rozpaczliwego kroku miała być miłość, której następstwem były spory z majstrem.

(*S.*) **Szczawnica** dnia 2. sierpnia. Natura podzieliła zdrojowisko tutejsze na dwie części: Szczawnicę właściwą i Miodziuś; może za jej przykładem goście zdrojowi rozpadli się na: górę i dół, arystokrację i demokrację. Jakich właściwie kwalifikacyj potrzeba, aby należeć do góry, lub zostać członkiem dołu? Nikt tu nie wie, a mimo to wspólności niemasz żadnej, i jedni na drugich patrzymy się krzywo. Cechą wybitną będzie to chyba, że góra chce zabawy, ale się bawić nie umie, dół zaś pragnie rozrywki poważniejszej, a od zabaw nie stroni. Z tego to grona wyszły projekta: Wykładów popularnych, koncertów i loterji fantowej, łączące pożytek z przyjemnością.

Pogadanek prywatnych bez opłaty mieliśmy dwie dotychczas. Dr. Strzelecki mówił o telegrafach, p. Stacburski o Słowianach północno-wschodnich. Koncert, dla braku instrumentów, poszedł w odwłokę. Loterja fantowa ma się odbyć we wtorek. Mamy nadzieję, że wcale piękną bibliotekę uda się nam założyć przy miejscowej szkółce, bo zapewne zbierze się z kilkaset złotych. Oprócz tego przebywający tu na kuracji księgarz z Warszawy p. Okoński ofiarował parę set tomów dziełek swego nakładu dla rozdania pomiędzy lud miejscowy.

To poważniejsza strona naszego życia w Szczawnicy.

Do przyjemności zaliczamy: Wycieczki w czarujące okolice, głównie do Pienin Dunajcem. przechadzki w samym zakładzie, kąpiele rzeczne, dwa razy w tygodniu, wieczorki tańcujące. Ale róży nie masz bez kolców — mamy ich tu podostatkiem: a głównie kuchnie haniebne, pomimo drożyzny, równającej się zdzierstwu. Płacimy tu 50 centów za kawał mięsa, którego najczęściej jeść niepodobna. Nie mamy pomieszkań, i zmuszeni jesteśmy mieścić się po strychach, komorach — ledwie nie na dworze; pył okropny, dla cierpiących na piersi zabójczy, a dałby się usunąć skrapianiem jedynej drogi, wiodącej z Miodziusia do zdrojów głównych. Na takzwanym Deptaku (przechadzka w czasie picia wody) ustawiczny natłok żydów, przeciwko którym nic nie mamy, chcielibyśmy tylko nie patrzyć na ich brudne łachmany. wydające odór zarówno nieprzyjemny, jak i szkodliwy. Tuż na przechadzce całe krzykliwe miasto kupczących żydków, owocarzy, okropny turkot przejeżdżających wozów, powietrze zepsute wyziewami, kąpiel w łazienkach droga (50 cent.), do rzeki przystępu niema. Na Miodziusiu szczególniej nie pomyślano o rozrywce dla gości, niema bilaru, kręgielni, szachów i t. d. A jeżli weźmiemy na uwagę, że pracować przy wodach nie można, umysł zatrudniać jak najmniej, spać nie wiele, dzień cały być w ruchu, to zrozumiemy jak ważną jest rzeczą w Szczawnicy brak tego wszystkiego. Przyznajemy chętnie, że wiele zrobił zarząd kąpielowy, niemniej przeto domagać się mamy prawo, by dotychczasowe braki wypełnionemi zostały. Pomieszkań n. p. jest mało, a i te zamiast być domkami, składającemi się z kilku pokoików, są najczęściej piątrowemi szałaszami, w których chorych nie znajduje potrzebnego spokoju, wygód, musi się wspinać na wschody, drżeć od zimna w czasie chłodu, dusić się w czasie upału. Domy są budowane z desek, oczywiście łatwo podległe zniszczeniu, przypadek, nieostrożność — broń Boże ognia — wszyscyśmy zginęli! Sikawek, przyrządów do gaszenia ognia, wiader, wody pod ręką niema. Należałoby przynajmniej mieć drabiny liny, by w razie nieszczęścia przynajmniej ocalić życie.

Domu zajezdnego niema wcale, przyjezdny znajduje się na ulicy, a nie mając noclegu, pozwala się odzierać byle tylko dano mu jaki kąt. Osobiście doświadczyłem, że od chaty do chaty jeżdżąc, trafunkiem tylko znalazłem kawał strychu za 50 centów na dobę. Zapłaciłem z wdzięcznością, bo za mało lepszy pokoik także pod dachem, traktjerniczka, pani Garanowa, żądała odemnie 1 złr. 50 cent. za dobę i pieniądze z góry na 6 tygodni. chociaż jej tłumaczyłem, że mogę wyjechać za dni kilka. Podobną przyprawę ma niemal każdy z przyjeżdżających. A taki stan rzeczy jest o wiele nieznośniejszym dla przybyłych tu z rodziną, dla cierpiących.

Sprowadzony do studni zdrój „Wandy“, okazał się początkowo słabszym o 20%, ale z dnia na dzień poprawiając się, dziś już jest niemal w normalnym swym stanie. Wysełanie wody na niemałą skalę ma miejsce. Biorą nietylko ze zdroju „Jozefiny“, ale „Szymona“, i „Wandy“. Goście przybywają nieustannie. Oby tylko liczne przykrości nie odstręczyły od przyjazdu na rok przyszły.

Pomiędzy gośćmi oprócz Polaków z różnych części Polski, znajdują się tu Żydzi, Moskale, Niemcy, Węgrzy, księży bardzo wiele. Kilku kapłanów zostaje w ścisłej przyjaźni z znajdującemi się tu Moskalami, nie wiem, czy chcą ich nawrócić na katolicyzm? czy są to może kandydaci do parafii w Lubelskiem, mający przyczynić się wraz z przyszłym swym biskupem do *obrusienia opolaczonych* unitów Królestwa.

W czasie wycieczki z przykrością przekonałem się, że dziedzic teraźniejszy Czorsztyna, nie stara się utrzymać ruin sławnego zamku, co tem przykrzej odbija, że na brzegu przeciwnym węgierski zamek Niedzica, jest utrzymywany w porządku wzorowym. Nie wiele czyniąc dla przyszłości — nie umiemy uszanować pamiątek przeszłości... Smutno!

Teatru nie mamy, skoczków i cyganów z niedźwiedziami pozbyliśmy się.

— **Towarzystwo pomocy naukowej.** Przypominamy wszystkim tym uproszonym pełnomocnikom, do których z komitetu wystosowano wezwania względem zapisywania członków, iż na teraz tylko wpisowe w kwocie 1 złr. składa się gotówką, roczne zaś datki dopiero przyszłe Wydziały filialne odbierać będą. Na teraz wystarcza oświadczenie samo na pewien datek roczny.

Nadto zawiadamiamy, iż pierwotny termin d. 30 lipca, naznaczony do przysyłania spisów, przedłużony został do d. 20. sierpnia, do którego to dnia wszystkie spisy muszą być pokończone i odesłane, aby z początkiem września mogło być zwołane walne zgromadzenie.

Ostatnie wiadomości.

Urzędowa *Gazeta Wiedeńska* obwieszcza najwyższy rozkaz cesarski do armii lądowej i morskiej, w którym cesarz oświadcza, iż jest jego wolą, aby do pułków we Węgrzech rekrutowanych, przydzielano oficerów Węgrów, a i w pułkach z innych krajów żeby starano się o ile możności o to, aby oficerowie władali językiem żołnierzy.

W skutek zapadłej uchwały peszteńskiego sądu karnego uwieziono księcia Aleksandra Karagieorgiewicza. Aresztowanego księcia na dniu 5. b. m. umieszczono w koszarach Karola.

Minister Rouher ma przybyć do Karlsbadu z końcem bm.

Z powodu chwilowej słabości, królowa Wiktorja nie oddała wizyty cesarzowej Eugenii. Lord Stanlej miał pogadankę z p. de Moustier.

Jenerał Falkenstein ustąpił z posady dowódcy 1. korpusu armii pruskiej, a na jego miejsce został mianowany jenerał Manteuffel.

Włoska Izba poselska przyjęła 205 głosami przeciw 101 ustawę o wydzierżawieniu monopolu tytoniowego. Prezydent Lanza podał się do dymisji, poczem Izba odroczyła się na czas nieograniczony.

Minister spraw wewnętrznych mianował sekretarza w namiestnictwie, dr. Józefa Michniewskiego; tudzież sędziego powiatowego i referenta przy krajowej komisji regulacyjnej, dr. Kajetana Orleckiego, powiatowymi starostami drugiej klasy.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Paryż dnia 8. sierpnia. Jutro ma się odbyć Rada ministrów pod prezydencją cesarza. Cesarz odpowiedział na przemówienie mera w Troyes, że spodziewa się, iż nic nie zakłóci spokojnego rozwoju handlu i przemysłu. Cesarz zakończył swoją mowę słowami: »Niechaj Bóg ochrania Francję«.

Kursa z dnia 9. sierpnia 1868, godzina 1. min. 20. popołudniu.

Wiedeń. Pożyczka bezpodatkowa 59.15. Akcje Karola Ludwika 208.25. Kolej siedmiogrodzka —.—. Kolej południowa 181.20. Kolej państwowa 247.50. Kolej fünfkirch. —.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka —.—. Kolej północna 185.25. Kolej Rudolfa I. emisji —.—. Kolej Rudolfa II. emisji 142.75. Kolej Franciszka Józefa —.—. Kolej alföldzka —.—. Galicyjskie obligacje indemnizacyjne —.—. Losy 1864 r. 95.20. Napoleondor 9.08. Pruski kurant —. Usposobienie stałe.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki Druk Kornela Pillera.